Nr. 134. — **Rocznik XXIII.** **Piątek, 15 czerwca 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i Austryi kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet pod rubryką Abth. II. t. 57.

Poznań, 14 czerwca.

Z bieżącéj chwili.

Dzisiejsze telegramy z Tangeru pokazują, że obawy, żywione z powodu proklamowania Abdel Aziza sułtanem marokkańskim, były całkiem uprawnione. Pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami nowego sułtana przyszło już bowiem do krwawych starć na terytoryum Airu i Tafilelu. Starcie to nie byłoby tak ważnem, gdyby ruch rewolucyjny nie rozszerzał się również wewnątrz kraju. Szczepy niektóre, jak naprzykład Berberowie, zaniedbują żniwo i wśród ceremonii religijnych i ćwiczeń wojennych przygotowują się do walki. Oprócz francuzkich okrętów przybędą niebawem na wody marokkańskie także okręty angielskie i hiszpańskie, aby utrzymać status quo.

Wszystkie rządy europejskie zakomunikowały gabinetowi hiszpańskiemu, że celem zapobieżenia zamieszkom jest niezbędnem wzmocnienie władzy i powagi monarchy marokkańskiego Abdel-Aziza. Mocarstwa, które w r. 1888 traktat podpisały, mają Abdel-Aziza uznać i przez to samo udzielić mu moralnéj pomocy.

„Temps“ w dłuższym artykule rozwodzi się nad sprawą marokkańską, pisząc między innemi, że nagła śmierć Mulei Hassana wywołuje mnóstwo kwestyi międzynarodowych, których doniosłości niepodobna zataić. Najstósowniejszą i najlepszą polityką w sprawie marokkańskiéj jest utrzymanie obecnego stanu i niezależności Marokka. Każda jednostronna akcya, któraby do czego innego zmierzała, byłaby zamachem na spokój europejski i wielkim błędem, który mógłby wywołać najfatalniejsze komplikacye. Potrzebnem jest, aby mocarstwa europejskie zgodnie postępowały i żadne z nich nie myślało o odniesieniu jakichkolwiek egoistycznych korzyści z przesilenia marokkańskiego.

W dalszym ciągu otrzymujemy następujące depesze:

Madryt, 13 czerwca. Wuj nowego sułtana udał się z 10,000 wojska na południe państwa marokkańskiego, celem stłumienia powstania. Pogłoska o zatruciu sułtana Mulei Hassana nie potwierdziła się dotychczas.

Hiszpański minister wojny wydał rozkaz, aby wojsko było w pogotowiu i mogło w razie zamieszek wyruszyć do Ceuty. Marszałek Martinez Campos objąłby naczelne dowództwo, gdyby przyjść miało do jakiéjkolwiek operacyi w Atryce. Sądzą tu jednak powszechnie, że nie ma się teraz czego obawiać, ponieważ Kabylowie są zajęci żniwowaniem.

Madryt, 13 czerwca. Hiszpański poseł w Tangerze donosi, że ciało dyplomatyczne radzi, aby okrętów wojennych nie wysełać na wybrzeże marokkańskie, lecz trzymać w pogotowiu w Pranie, Kadyksie i Gibraltarze.

Tanger, 13 czerwca. W okolicy popełniono liczne kradzieże. Francuzcy urzędnicy pocztowi zostali napadnięci i poranieni. Gubernator wydał rozporządzenie, aby Kabylowie na święta stawili się z bronią. Zarządzenie to budzi pewne zaniepokojenie. W tutejszym porcie znajduje się tylko jeden okręt hiszpański; Europejczycy oczekują z obawą okrętów innych mocarstw.

Tanger, 13 czerwca. Abdel Aziz kroczy z wojskiem swojem do Fezu.

Gibraltar, 3 czerwca. Angielska kanonierka wyjechała do Tangeru.

Utworzona przez Stambułowa opozycyjna partya narodowo-liberalna ogłasza w „Swobodzie“ szczegóły swego politycznego programu. Program ten polega przedewszystkiem na utwierdzeniu stosunków z Turcyą i dążeniu do zawarcia z nią obronno-zaczepnego sojuszu, daléj na całkowitem przystąpieniu do polityki trójprzymierza połączonego z Anglią, ponieważ dla mocarstw tych egzystencya państwowa Bułgaryi jest rzeczą ważną i cenną. W dalszym ciągu programu stronnictwa zaznaczono potrzebę utrzymywania jak najlepszych stosunków z wszystkiemi państwami bałkańskiemi i zawarcia sojuszu obronnego z Rumunią, do którego to związku przystąpiłaby także i Turcya. Nadto obejmuje program postulat pielęgnowania normalnych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami oraz zatwierdzenia rządów księcia Ferdynanda przez państwa europejskie. „Swoboda“ z naciskiem podnosi, że rząd dzisiejszy odmienną chce kroczyć drogą. Odbyła się już rada ministrów, na któréj zastanawiano się nad kwestyą, jakie ustępstwa należy poczynić Rosyi, ażeby utrzymać z nią pokojowe stosunki. Swojego czasu, przypomina „Swoboda“, Tatiszczew przywiózł w imieniu Rosyi następujące oficyalne propozycye: aby Burgas i Warnę odstąpić Rosyi, jako stacye dla rosyjskiéj floty; aby zapraniczną politykę Bułgaryi podporządkować woli Rosyi, oraz aby zawrzeć z Rosyą traktat zaczepno-obronny wraz z przekazaniem wszystkich wyższych stanowisk w armii, od pułkowników począwszy, oficerom rosyjskim. Jasnym właściwym celem tych propozycyi było oddalenie księcia Ferdynanda, doprowadzenie do wyboru księciem samego cara i zarządzanie krajem przez komisarza carskiego na wieczne czasy. Być może, że Rosya teraz uczyni nieco łagodniejsze propozycye, ale właściwy cel ich nie będzie inny.

---

* ***„Köln. Ztg.“*** powtarza zanotowaną przez nas wczoraj denuncyacyą „Kreuzztg.“ i dodaje od siebie, co następuje: „Jesteśmy tego zdania, że rząd, jeżeli nie chce we wszystkich kołach narodowych wzbudzić największego oburzenia, musi zupełnie zmienić politykę swoją względem Polaków. Za pomocą czułostkowych ustępstw w stylu ministra wyznań dr. Bosse nie ułagodzi się Polaków, obudzi się w nich jedynie nadzieje, które spełnić się nie dadzą, i pcha się *wiernych niemieckich mężów na wysuniętéj placówce* w objęcia głębokiego a usprawiedliwionego rozgoryczenia. Jeżeli rząd pragnie zgromadzić naokoło siebie *wszystkie szlachetne siły* narodu, natenczas nie powinien się obawiać wobec Polaków i ultramontanów wystąpić w swéj właściwéj barwie. Jeżeli się tu okaże bez energii, natenczas straci bardzo poważne sympatye (?), nie znajdując za to odpowiedniéj kompensaty.“ Znamy się wszyscy na tych farbowanych lisach. My wiemy, co zacz są owi „wierni mężowie na wysuniętéj placówce“, objawiający swoje męstwo w pisaniu fałszywych berychtów; my znamy owe „szlachetne“ siły, wybrakowane z pomiędzy biurokratycznych zastępów zachodu, których ideałem: „hajże na Polaków“, „hajże na ultramontanów!“ Na szczęście tak naród niemiecki, jak i jego monarcha poznali się na tych syrenich głosach i hasłach, które jedynie zakałę przynoszą cywilizacyi końca XIX wieku.

---

* ***Zyaowska*** „Neue Freie Presse“ nie mogła się również powstrzymać od bluzgnięcia jadem na katolicki wiec poznański. Organ żydków wiedeńskich okazuje przytem taką nieznajomość rzeczy, że pisze dosłownie: „namentlich die Rede eines Herrn v. Chłapowski, *in welcher der Erzbischof v. Stablewski gefeiert wurde*, bietet zu schneidenden Bemerkungen Anlass.“ Ale szczyt bezczelnéj zarozumiałości, które pozwala sobie sądzić o rzeczach, o których nie ma pojęcia, znajdzie czytelnik w następującem zdaniu: „W zasadzie atoli zwraca się oburzenie przeciwko rządowi i jego ustępstwom na rzecz Polaków, gdyż — co prawda — pożądliwość polska wzrosła już do tego stopnia, że taki hr. Kwilecki domagał się na wiecu katolików polskich niczego mniejszego, jak wydania szkoły na łup duchowieństwa i polskiego języka, jako też wolności dla stowarzyszeń zakonnych, co przecież zasługuje na nazwę nieco za śmiałego żądania skierowanego pod adresem rządu pruskiego!“

To się nazywa bezczelność żydowska!

Mowa X. lic. Jaskulskiego „O wychodźtwie“.

(Dokończenie).

Ależ te pieniądze niestety nabywają się kosztem moralności, wiary, zobojętnienia dla narodowości, a nawet i z ujmą dla społecznych naszych stosunków.

1) Pod względem moralnym szerzy się coraz większe spustoszenie pomiędzy naszymi wychodzcami i to przyznają wszyscy kapłani, stykający się z tymi ludźmi, że co rok jest gorzéj. Pokusom strasznym ulegają żonaci, młodzieńcy, dziewczyny. Są i były wypadki, że ludzie żonaci, zostawiwszy w domu żonę i dzieci, kiedy się rzucili w wir życia lekkomyślnego, zapomnieli o rodzinie i przepadli gdzieś bez wieści. Miałem niedawno wypadek w parafii, że kobieta daremnie szukała sepultury swego męża, który dla zatarcia śladu po sobie zmienił nazwisko i z tem nazwiskiem życie straciwszy wskutek nieszczęścia pochowany został. — Myślę, że 3 proc. z tych, którzy bez żon w świat wychodzą, nie wraca do domu, żony i dzieci. Młodzieńcy w świecie nabywają jakiegoś poczucia dziwnego samodzielności, przybierają niezwykłą butę i zuchwałość, przyzwyczajają się do nadzwyczajnych wydatków, a z dala od domu, rodziny, pędząc życie, odzwyczajają się po woli od życia regularnego, na modlitwie i pracy opartego. Smutny ta młodzież męzka, saméj sobie pozostawiona, stawia hereskop na przyszłość, trwogą przeraża ją, widok domu w zimowych miesiącach; żadnego wyższego poczucia przywiązania do świętości domowych i narodowych, pełno obcych nawyknień zapożyczonych od młodzieży protestanckiéj bez Boga tam w świecie wychowanéj, — swawola z brutalstwem graniczącą, a uchyla ona czoła tylko chyba przed pałaszem stróża bezpieczeństwa. Pytam się, zkąd

---

†

Księżna Marcelina Czartoryska.

Po zejściu mężów czynu, lub chorążych słowa, żałobne znaki zatknięte na publicznych gmachach, zwykły krajowi i miastu nowe zwiastować straty. Nie ma zwyczaju w podobny sposób obwieszczać cichsze niewieście zgony. A jednak przed kilkoma dniami taki hołd wyjątkowy, wyjątkowéj téż został oddany cnocie i powiały nad Krakowem smutne sztandary, tym razem nie z przybytków wiedzy, ani z pałaców sztuki, ani z sali przemysłu, ani ze sali obrad, lecz z przytułków niedoli i przystani nędzy, oznajmiając ubogim wielkie ich osierocenie z powodu zgonu księżnéj Marceliny z książąt Radziwiłłów Czartoryskiéj. Obiegła już wieść żałobna całą Polskę, we wszystkich sercach bolesne wywołując echo, poczuciem i przeświadczeniem, że ze zniknięciem téj niezwykłéj postaci, znika wraz jakoby i pokolenie, do którego należała i to pokolenie o tyle od naszego szlachetniejsze i wyższe, że zamyka się okres cały naszego społecznego życia i dziejów, że wyszła z nas pewna moc osobista, któréj ubytkiem zmalała i zwątpiała cała zbiorowa dusza Polski, że się jakaś silna nić wiążąca nas z przeszłością zerwała i jakiś aromat subtelny rozwiał, pilnie dotąd strzeżony w wybranem a podniosłem sercu, jednem z tych, w którem najprzedniejsze duchy epoki zwykły składać, co w sobie mają najlepszego, wiedząc niemylnie, iż z takiéj czary nic się nigdy nie ulotni, ani zwietrzeje.

Wielkie osobiste przymioty i dary przyrodzone spotęgować się jeszcze miały w księżnie Marcelinie Czartoryskiéj obcowaniem ze wszystkiem — co wiek nasz wydał najznakomitszego. Szekspirowskie słowo: „*Therefore it is meet — That noble minds keep ever with their likes*“ — sprawdzało się w niéj i dla niéj, magnesem szlachetności skupiając do koła niéj wszystkie wyższe umysły i gorętsze serca. Gdy już z różnych dzielnic Polski sypnęły się łzy i kwiaty, pośmiertne wspomnienia i pogrobowe hołdy, słuszna jest, aby i Poznania w tym zgodnym nie zabrakło chórze, tém więcéj, iż zmarła niejednokrotnie zabiegała w nasze strony, odwiedzała miasto nasze, a tknięta litością nad jego ubóstwem, po kilka razy próbowała skutecznie niezrównanym talentem swoim, i wśród nas ocierać łzy niedoli. Jeśli w Paryżu koncerta księżnéj Marcelliny Czartoryskiéj bywały w swoim czasie wypadkiem dnia i zachwytem wybredniejszéj nad inne publiczności, co powiedzieć o wrażeniu wywołanem pojawieniem się jéj pośród nas, rzadko podobnéj zażywających rozkoszy? Cała prowincya zbiegała się téż za każdym razem do Poznania, zaklęta imieniem księżnéj i zaczarowana jéj grą, a bodaj żadne inne próby zwiększenia środków miłosierdzia tak pomyślnem nie bywały uwieńczone powodzeniem, co owe niezapomniane koncerta.

Należy się tedy i od nas téj wielkiéj jałmużnicy ubóstwa polskiego osobne wdzięczne wspomnienie, przypominające główne daty i główne jéj życia zasługi. Urodzona w roku 1817, z ojca księcia Michała Radziwiłła (z linii Berdyczewskiéj) i matki księżnéj Worcell de Temeries, smutne miała dzieciństwo, smutniejszą młodość. Matka odumarła jedynaczkę, ojciec żelazną wolą całe przygniatał otoczenie; wątłe dziecię wśród przeciwnych i trudnych warunków nabierało owego niezłomnego hartu, co miał być w późniejszem życiu przewodniem znamieniem charakteru księżnéj Marceliny. Dziedziczka olbrzymiéj fortuny, zaślubiła w roku 1840 ks. Aleksandra Czartoryskiego, aby z nim na przemian we Wiedniu i Paryżu zamieszkać. Najwyższy świat europejski od razu zmierzył niezwykłe zalety młodéj księżnéj, obsypując ją hołdami i otaczając uwielbieniem, i to nie zdawkowem, pospolitego światowego gminu, lecz wybranych umysłów, którzy ją do swego pocztu zaliczali. Trzeba się rozczytywać w zapiskach i pamiętnikach téj świetniejszéj i bujniejszéj nad inne epoki, aby sobie zdać sprawę z znaczenia przyznanego w niéj młodéj Polce przez zagraniczne głosy. To w pamiętniku dyplomaty z owych czasów znajdujemy wzmiankę, iż poznawszy księżnę Marcelinę Czartoryską, znalazł w niéj najwyższy typ wielkiéj pani w dawnym szlachetnym stylu, to w życiorysach Berryera doczytujemy się stale jéj nazwiska wśród wytwornego koła gromadzącego się w Augerville do koła wielkiego mówcy, to w świeżo wydanéj korespondencyi Eugeniusza Delacroix, raz po raz odnajdujemy wracającą ciągłą zwrotkę, iż wypadnie sobie ducha pokrzepić spędzeniem wieczoru *chez la princesse Marcellini* i upoić się jéj muzyką. Bo na te lata właśnie przypadło rozwinięcie się wielkiego talentu, który był kwiatem téj bogato uposażonéj natury, i o którym nie podobna zamilczeć, gdy się próbuje odtworzyć wizerunek świeżo zgasłéj księżnéj. Dziwna to była gra, misterna zarazem i mądra, subtelna i rozmarzająca, odpowiadająca téj muzyce Chopina, któréj niemal wyłącznie się oddać miała najlepsza z jego uczennic. W niéj też niemal jedynie zachowywała się żywa tradycya Chopinowskiéj myśli i natchnienia, posiadała ona niedościgłe arkana owego *tempo rubato*, którego wolna interpretacya staje się powodem tylu zamachów prawdziwie świętokradzkich na spuściznę mistrza, przeniknęła ducha téj muzyki tak ogólno-ludzkiéj i specyalnie polskiéj zarazem. Slicznie wyjaśniała nieraz, jak należało grać i pojmować Chopina i stósowała do wykonania jego utworów radę poety, „aby rzucić trochę granitu pod tęczę.“ W zupełnéj niezależności śpiewu i arabesków, wykonanych prawą ręką od wybijanego lewą akompaniamentu i taktu mieściła tajemnicę swego artyzmu, podnoszącego się najwyżéj przy poetycznych nokturnach lub zamaszystych zarazem i rzewnych mazurkach, których już nikt po niéj grać nie potrafi. Bo krom posiadanéj tradycyi, udoskonalała ona wykonanie każdego pojedyńczego utworu pracą tak usilną i wytrwałą, że ilekroć jaki ustęp nie zdał jéj się dość wiernie oddanym, zdolna była go powtórzyć dziesięć i dwadzieścia razy, byle osięgnąć wymarzony, odczuty ideał natchnionéj myśli twórcy.

Ale nie trzeba mniemać, aby talent ten pierwszorzędny miał stanowić główną ponętę i przyczynę wielkoświatowéj europejskiéj wziętości ks. Marceliny. Nie mniejszą była ona artystką w ginącéj dziś sztuce rozmowy. Względnie dość milcząca, rzuceniem kilku zaledwie słów, trafną uwagą, bystrem zapytaniem, ogólny podnosiła poziom, rozświecała przedmiot, a zwłaszcza posiadała w najwyższym stopniu rzadką umiejętność wykrzesania z każdego jakiéj iskry dowcipu, wydobycia z każdego całéj możliwéj sumy rozumu. Odchodząc od niéj, dziwiłeś się sam sobie, nie domyślając się, iż ona to zagrała biegle na strunach twéj duszy i wydobyła z niéj świetniejsze niż zazwyczaj dźwięki. To też w kraju czy za granicą, gdziekolwiek wędrowne Polaków przerzuciły ją losy, wszędzie salon ks. Marceliny stawał się od razu naczelnem i wiele znaczącem a wpływowem ogniskiem. Swiat artystyczny stykał się tu z światem literackim, a polityka spotykała się z filozofią i nauką. Nie podobna wyliczyć wszystkich zaszczytnych przyjaźni, które ks. Marcellina umiała wzbudzić i zachować. Przypomnijmy cześć, którą miał dla niéj Zygmunt Krasiński, rzewną wdzięczność Chopina, któremu słodziła ostatnie chwile, troskliwą opieką i wykonaniem jego utworów, wierną przyjaźń Ojca Gratry, i tylu koryfeuszów umysłowości francuzkiéj lub polskiéj, wymieniając przedewszystkiem imiona Kalinki i Klaczki, gdy po założeniu „Wiadomości polskich“, księżna zrosła się poniekąd z ich redakcyą, tożsamością poglądów i dążeń. Bo artystyczna jej natura nie wykluczała wysokiego zmysłu politycznego, rozwiniętego przy boku księcia Adama, którego ukochana była synowicą, i w którego szkole rozwinęła się i dojrzała. I ten to patryarcha tułactwa polskiego, który tylu duszom umiał wskazać szlaki właściwego posłannictwa i poświęcenia, który między innymi ocalił Jana Koźmiana od zmarnowania skarbów swego wielkiego serca na paryzkim bruku, żeby tylko jeden bliższy i droższy wspomnieć przykład, teraz ocenił wysoką wartość młodej krewnéj, zaląkł się, aby i powierzone jéj talenta nie roztrwoniły się w życiu światowem, i pierwszy zwrócił jéj silną wolę i żądzę poświęcenia ku poważniejszym celom i zabiegom. Żyć dla kraju, pracować dla kraju, służyć krajowi, dopomagać i ratować swoich, oto hasła ks. Adama, które znalazły echo gotowe w powalnéj na jego głos synowicy. Z niewypowiedzianym zapałem zabrała się do téj służby, w któréj odtąd wytrwać miała aż do końca przedłużonego żywota. A wraz koniecznem następstwem szlachetnych uczuć dopełniających się nawzajem coraz wyższem ku doskonałości wstępowaniem, wszystko dobre, do którego się zapaliła z miłości ojczyzny, niebawem w rosnącéj miłości Boga znalazło najszczytniejszą podnietę.

Modą stało się dziś potępiać emigracyą, wytykać jéj błąd zasadniczy i polityczne omyłki. Krytycyzm wziął górę nad wszystkiem, nawet nad zobowiązaniami wdzięczności. Zapominamy, iż co jest w nas najlepszego, po części jest spadkiem, odebranym z rąk i serca tułaczéj drużyny, że w téj wyjątkowéj atmosferze, złożonéj z polskiéj niedoli i zachodniéj kultury, dojrzały i rozwinęły się najpiękniejsze téż dusze pokolenia, które nas wyprzedziło i wychowało. I księżna Marcelina do tego wybranego zaliczała się pocztu, a ocieranie się codzienne o nędze wygnańcze i roztropne miłosierdzie francuzkie poniekąd rozstrzygnęło o dalszym kierunku jéj życia i działania. Pilno jéj było odnieść na ziemię ojczystą zaskarbione zasoby i rozbudzoną gotowość poświęcenia. To téż folgując tęsknocie za krajem, księstwo Aleksandrowie Czartoryscy osiedlili się nareszcie w Krakowie, nabywając w sąsiedztwie uroczą siedzibę Zygmuntowskich humanistów, Wolę Justowską. Teraz zaczął się ostatni, najpiękniejszy okres w życiu księżnéj. Kto inny opisać potrafi dodatni, cywilizacyjny jéj wpływ na towarzystwo polskie w ogóle, a krakowskie w szczególności, harmonizowanie sprzecznych żywiołów, spotykających się w jéj progach, rozumne, uszlachetniające rozrywki, których dostarczała gromadzącym się w jéj salonach gościom, wszystkie społeczne jéj zasługi i polityczne działanie.

będziemy brali za lat 10—15 naszych komorników, ratai, fornali, przywiązanych do domu, gleby ojczystéj, do swego języka, obyczaju? — Dziewczęta na straszne w świecie wystawione są pokusy, — przykład ludzi bez wiary, wśród których się obracają, zabójczem owiewa je tchnieniem, wstyd dziewiczy i rumieniec schodzi powoli z czoła, bez matki, ojca błąkając się w świecie, więdną coraz bardziéj i coraz więcéj rzucają się w wir szału i grzesznéj, szalonéj zabawy. Co święto i niedzielę tańce w własnych koszarach, wycieczki do miast większych, powrót saméj wśród ciemnéj nocy do domu — to przepaść, w którą bardzo wiele polskich dziewcząt się stacza. W naszych księgach metrycznych smutne pomniki tych zabaw letnich i pohulanek. — Bardzo wielu naszych wychodzców zostaje całe lato bez kościoła, bez mszy św., wielu też mając kościół blizki, nie uczęszcza do niego, tłómacząc się, że tam wszystko po niemiecku, trzydzieści cztery tygodnie bez nauki, kazania, mszy św., sakramentów św., — otóż przyczyna strasznego spustoszenia w duszach naszych ludzi. Lekceważą sobie posty i obyczaje religijne i coraz większa obojętność religijna ogarnia ich serca.

2) Życie rodzinne traci tu swój urok; — wędrówka na całe miesiące straszne zrządza w rodzinie spustoszenia, — braknie w tylu domach to ojca, to matki, to syna, to córki; — rodzice oddają nieraz swoje małe dzieci na całe lato albo krewnym, albo obcym ludziom w opiekę i dzieci od najpierwszych lat wyrwane z pod opiekuńczego skrzydła ojca, matki. Téj jeszcze wiosny patrzałem na to, jak ojciec czworga dzieci szukał dla nich w różnych domach umieszczenia, pozbywał się ich, jakby ciężaru: troje w trzech różnych miejscach umieścił; — czwarte najmłodsze wzięli z sobą. Znałem gromadkę dzieci, które przez trzy lata nie widziały ojca i matki — wychowywała je babka, staruszka.

Luźnieją więc przez to związki rodzinne, a to musi sprowadzić upadek domów — ginie obyczaj domowy, — ojciec, matka stają się coraz więcéj obcymi dzieciom własnym, tracą wpływ na dzieci, a w tem wszystkiem wykrzywia się wychowanie dzieci. Wyziębia się miłość dzieci ku rodzicom, ginie przywiązanie, kiedy ojciec, matka z lekkiem sercem porzucają progi domowe.

3) I to zgubne za sobą pociąga następstwa, że ci wychodźcy przez całą zimę przeważnie żadną nie są zajęci pracą. Cztery do pięciu miesięcy wypoczynku — to czas strasznie długi, — przeplatany chyba dalszym ciągiem niemoralności i zabaw grzesznych. W okolicach leśnych podejmują mężczyźni prace w boru, — ale dziewczęta nie znając innéj pracy ponad pracę w polu, po większéj części czas na próżniactwie spędzają. Tu miejsce idei domowego przemysłu. A tak ogólne dziś skargi na to, że ten przemysł odłogiem leży; — dziewczęta w świat wychodzące nie mają wyobrażenia o domowem gospodarstwie.

4) Pod *względem narodowym* ginie wielu z tych, którzy nie wracają do domu, w świecie zawierają związki małżeńskie nie z swoimi, lecz z obcymi, — a sam Kaerger przyznaje, że wielu na obczyźnie się germanizuje i chwali tych, co „znajomość niemieckich pieśni i chęć i zamiłowanie do ich śpiewania z obczyzny przynoszą“, chociaż ubolewa nad tem, że niektóre powiaty, jak n. p. Chodzieżski i Czarnkowski się w skutek tego polonizują, bo tam w miejsce ludu niemieckiego w świat wędrującego, lud polski się osiedla.

5) Dla gospodarstwa u nas ta znów niekorzyść, że robotnik coraz jest droższy, coraz większe ma wymagania i że braknie do pracy sił młodych, — że służba coraz jest droższa i coraz trudniéj ją dostać.

Dla gmin pojedyńczych często koszta kuracyi wychodźców wielkim stają się ciężarem, robotnicy opuszczają służbę i w świat wychodzą, zostawiając zgrzybiałego ojca, matkę ciężarem swemu chlebodawcy. Dzisiaj zmienia się to do tyla, że syna, córkę mających utrzymanie, można zmusić do tego na drodze prawa, aby się starali o utrzymanie ojca, matki, ale ileż z tem wszystkiem połączonych jest trudów i mozołów i ile tu nieraz potrzeba zabiegów!

W każdym razie pragnąć tylko trzeba, aby się te stósunki zmieniły, bo bądź jak bądź te wędrówki są chorobliwym objawem na ciele społeczeństwa naszego. Dojrzało tego oko Najprzewielebniejszego naszego Arcypasterza, który rozwiązanie kwestyi socyalnéj po Bożemu tu u nas wziął sobie za zadanie wielkiego swego działania — i przeciwstawił téj nawale Bractwo św. Izydora. Jego zadaniem określonem przez ustawy jest:

a) wpływać przez pisma i nauki na lud roboczy, miejski i wiejski, iżby, ile możności, starał się o stałą robotę całoletnią w domu lub w rodzinnych stronach;

b) baczyć pilnie na ajentów, którzy lud uwodzą i przestrzegać przed nimi;

c) wyszukiwać wedle możności pracę dla członków Bractwa w obrębie archidyecezyi, i takową im wskazywać;

d) wychodzącym oznaczać te strony i miejsca, gdzie potrzebom swoim religijnym najpewniéj zadosyć uczynić będą mogli i życie moralne od złych wpływów ubezpieczyć;

e) znosić się z pracodawcami bądź w obrębie archidyecezyi, bądź poza ich obrębem, celem zabezpieczenia robotników i robotnic pod względem religijnym i moralnym;

f) dostarczać im środków ku temu odpowiednich.

Bractwo to istnieje od listopada r. 1892. Na jego czele stoi Rada Bractwa, do któréj należą: pan patron Jackowski, pan mecenas Głębocki, gospodarz Płotkowiak i ja. Do dzisiaj, o ile mi wiadomo, zawiązano to Bractwo w 41 parafiach naszych dyecezyi, — 32 z nich liczą razem 2609 członków, z 9 parafii nie znam liczby. Rzecz idzie z oporem, boby do dzisiaj pięć razy tyle Bractw tych istnieć powinno. W Bractwach duszpasterze z całą gorliwością oddają się wychodźcom, a wychodźcy z całem zaufaniem zbliżają się do pasterzy, kiedy wychodzą z domu, żegnają się z nimi i proszą o błogosławieństwo, z obczyzny pisują listy i donoszą o sobie, a wracając znów się przedstawiają proboszczom. Zimą zbierają się na konferencye, — uczęszczają do Sakramentów św. Członkowie Bractwa zbierają się na obczyźnie co niedzielę i święto na czytanie; — w tym roku dostają „Posłańca katolickiego“, wychodzącego w Bochum, a w nim kazanie na niedzielę, naukę do robotników i do młodzieży; — odprawiają razem na takiem zebraniu różaniec i śpiewają polskie pieśni pobożne. Tam, gdzie mieszkają blisko kościołów, mają czytania i różaniec w kościele, na co chętnie zezwalają kapłani tamtejsi.

Usiłowania wszelakie pozyskania pracy w Księstwie spełzły do dzisiaj na niczem. Zgłaszali się ludzie pojedyńczy po pracę, zgłaszali się włódarze, mający po za sobą po 100—150 robotników i robotnic, którzy przez kilka lat chodzili do Saksonii, mieli dobre świadectwo, — ale pracy dla nich dostać nie mogliśmy i z bólem w sercu musieliśmy dać odpowiedź: „Musicie wrócić do Niemiec, bo ci, do których się zgłaszaliśmy, pracy dać wam nie chcą, czy nie mogą“. Robotnik z Kongresówki jest tańszy, i ten tu do pracy użyty. — Ze śpiewem tedy wesołym wyjeżdża lud kolejami do Niemiec — ale, wierzajcie mi, panowie, nie cały; — wielu tam wyjeżdża z sercem skrawionem, że musi wyjechać. Niejedna polska dziewczyna z ciężką zadumą przebywa tę drogę, że stósunki w świat ją pędzą.

Opowiadała mi matka staruszka w mojéj parafii pożegnanie swoje z córką, która w tym roku znów w świat wyjeżdżała. Na tydzień przed wyjazdem odprawiła ona spowiedź i tego samego dnia oddała włódarzowi kuferek z rzeczami, aby go wysłać na miejsce pracy. W dzień sam wyjazdu ubrała się rano w rzeczy do podróży i zasiadszy przy stole gorzko zapłakała. „Matko moja, zawołała rzewnie, znów w świat bieda mię wypędza, a w świecie tak ciężko“ — zerwała się szybko i pobiegła, aby życie sobie odebrać. „Jezus, Marya, Józef“, wyjęknęła matka staruszka, a córka oprzytomniała, znów usiadła przy stole i wpadła w długą zadumę. Nadeszła chwila pożegnania, — córka do nóg matce upadła i zawołała rzewnie: „Matko, nie płacz — i ja już płakać nie będę“, i szybko z domu wybiegła. — Ile takich dziewcząt, kobiet, mężów tam gnanych parą z bólem w piersi, ze łzami w oczach!! Biedny ten lud polski, biedna jego dola!!!

Panowie, Bracia kapłani — zwróćmy całą uwagę na ten lud piętnastotysięczny — popierajmy cele Bractwa św. Izydora, — aby nam lud nie marniał, nie ginął. Uczyńmy każdy, co uczynić może, bo tu chodzi o rozwiązanie wielkiéj, palącéj kwestyi społecznéj w naszéj dzielnicy!!

O pielęgnowaniu polskiéj pieśni kościelnéj.

Referat X. penitencyarza Raatza na wiecu polsko-katolickim w Poznaniu.

Każdy człowiek ma sobie przez Stwórcę udzieloną i w serce wlaną potrzebę śpiewu — w tym celu, aby śpiewem wyrażał swoje radosne usposobienie. Potwierdza to Duch św. w słowach Pisma świętego (Jak. 5, 13.) „Smuci się kto z was, niech się modli. Wesołego serca jest, niechajże śpiewa“. Ztąd w rozwoju rodu ludzkiego od samego początku świata śpiew uważany był u wszystkich narodów za ozdobę obrzędów, czy to religijnych, czy też narodowych. Poszczególnie zaś w narodzie żydowskim nie było zdarzenia uroczystego, któregoby prorocy, patryarchowie lub zwycięzcy bohaterowie nie byli uwieńczyli radosnym śpiewem. Przeciwnie, gdy żydów zagnanych w niewolę babilońską wzywano do śpiewu: „śpiewajcie nam pieśń z pieśni Syońskich“, smutną tylko słyszano ich odpowiedź: „jakoż mamy spiewać pieśń Pańską w cudzéj ziemi“. Izraelici wspominając sobie w płaczu ojczysty Syon, powieszali muzyckie naczynia swoje na wierzbach. (Psalm 136)

Skoro wiara chrześciańska ogarnęła świat, zaraz i śpiew kościelny znalazł się w służbie Kościoła. Pierwotnie w katakumbach, potem już publicznie brzmiały w kościołach hymny święte i pieśni religijne jako istotna część nabożeństwa.

Skoro też wiara zajaśniała w Polsce, razem z wiarą i śpiew kościelny rozszerzał się na gruncie wdzięcznym, przy znanéj skłonności Słowian do muzyki, a szczególnie do pieśni.

Wiara to więc podała ludowi pieśni religijne: najprzód pieśń świętego Wojciecha: „Bogarodzica“, która to pieśń, wedle słów Walerego Wielogłowskiego — „przez 800 lat życia narodu naszego przebrzmiała w piersiach pokoleń, jako hymn dziedziczny Ojczyzny naszéj: śpiewał ją pobożny rólnik przy pługu, śpiewał wódz na czele rycerstwa — śpiewali ją kapłani i wiary apostołowie“. W ciągu wieków powstawały jedne po drugich pieśni, w najnowszym czasie skrzętnie przez X. dr. Surzyńskiego zebrane i wydane, o ile do ich początku i powstania mógł dojść autor.

Te pieśni religijne, które Kościół ludowi podawał, nie wyłącznie w świątyniach tylko były śpiewane; ale znana głęboka pobożność przodków naszych uzaciała niemi i domowe zajęcia, prace w polu i we warsztatach. Dość rzucić okiem na literaturę naszą, a znajdzie się sporo dowodów, że i kmieć za pługiem nucił święte pieśni, i z pracowni i warsztatów rzemieślnika od rana już dawał się słyszeć śpiew Godzinek do Matki Bozkiéj. Dzięki temu zaszczepieniu religijnéj pieśni w domach i warsztatach, w zajęciach codziennych, rosła obyczajność i pobożność, gdyż niezaprzeczenie śpiew każdy, a mianowicie śpiew religijny uszlachetnia usposobienie religijne człowieka. Dla ludu wiernego jest w pieśni religijnéj, kościelnéj, zawarta cała treść wiary, zachęta do cnoty. W niéj wyznaje on wiarę, pobudza się do skruchy, okazuje współczucie dla Zbawiciela ukrzyżowanego, oddaje cześć Najświętszéj Pannie Maryi i świętym Pańskim.

Pieśń religijna stanowi więc ważny czynnik do wzmocnienia wiary i pobożności ludu wiernego i z téj to przyczyny nie od rzeczy będzie w tych czasach smutnych, przy tylu zboczeniach socyalnych nurtujących i podkopujących zdrowy grunt ludzkości niestety i u nas już także, — powtarzam, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad ważnością pielęgnowania pieśni kościelnéj, jako potężnéj dźwigni do umocnienia się w wierze saméj.

Jakiż jest u nas obecnie stan polskiéj pieśni kościelnéj? Na to pytanie wypada dać smutną odpowiedź, że polska pieśń kościelna znajduje się w stanie upadku, który spowodowała nie tyle obojętność ogółu dla śpiewu, ale raczéj okoliczność nam obca i wroga. Od 20 przeszło lat system szkólny, tak różny od dawniejszego, bo dążący do wyzwolenia szkoły zpod powagi i wpływu Kościoła, smutne zostawił ślady w śpiewie kościelnym. Dawniejszemi czasy nauka śpiewu w szkole odnosiła się przeważnie do gruntownego wyuczenia dzieci w śpiewie kościelnym, a to w języku ojczystym. Ręka w rękę z nowym liberalnym systemem szkólnym szedł upadek śpiewu kościelnego. W szkołach na lekcyach śpiewu piosenki światowe otrzymywały pierwszeństwo przed pieśnią kościelną, która poszła na drugi, jeżeli nie na ostatni plan, a równocześnie z usuwaniem języka polskiego jako wykładowego, ograniczono używanie języka polskiego przy śpiewie kościelnym ad minimum, jeżeli go w ogóle nie zniesiono, co zależało od większéj lub mniejszéj gorliwości okręgowego inspektora szkólnego i podwładnych nauczycieli.

Niebawem sprężyste przeprowadzenie tego nowego systemu dało się uczuć w kościele, gdzie dzieci przestawały śpiewać, z téj prostéj przyczyny, że, chodząc kilka lat do szkoły, opuszczały ją bez wyuczenia się polskich pieśni kościelnych, wskutek czego także przy śpiewie w kościele nie brały udziału.

Twierdzenie to nie wyklucza chwalebnych wyjątków, tam mianowicie, gdzie poczciwy i sumienny nauczyciel choć i w zmniejszonéj liczbie wpajał pieśni kościelne gruntownie dzieciom w pamięć; są też chwalebne przykłady pielęgnowania pieśni kościelnych po domach, gdzie pobożni rodzice z dziećmi śpiewają wieczorami.

Bierzmy jednak rzeczy nie w wyjątkach, ale jak się wyrobiły w ciągu ostatnich lat 20, przypatrzmy się sytuacyi po parafiach.

Badając śpiew ludowy po kościołach, doznać się musi zawodu, rozczarowania. Spiewa organista z swem otoczeniem, śpiewają także członkowie bractw, którzy z urzędu śpiewają w kościele nietylko godzinki i różaniec, ale jako pobożni ludzie może i w domu śpiewają z rodziną, szczepiąc przez to śpiew z starszéj generacyi na młodszą. Ogół jednak parafii względem śpiewu ludowego kościelnego pozostaje pod przygnębiającym wpływem systemu szkólnego, który od 20 przeszło lat odejmował dorastającéj młodzieży możność wprawienia się w śpiewie kościelnym. Bardzo wielu z dorosłéj już młodzieży nie umie wcale czytać po polsku na książce do nabożeństwa, a tem mniéj śpiewać, nie znając tekstu pieśni.

Wobec tak smutnego, przygnębiającego stanu

Ocenienie tych wszystkich stron doniosłych, jéj znaczenia i wpływu, doprowadziłoby nas zbyt daleko, tu zaś pragniemy przedewszystkiem przypomnieć, czem były ostatnie lata téj wielkiéj miłośnicy ubogich i prześliczne tajemnice jéj miłosierdzia, choć w drobnéj odsłonić części. Zawsze hojna, na cele dobroczynne i publiczne wydawała krocie, ale niebawem nie wystarczyły jéj te dary i ofiary dobrem składane sercem, zapragnęła nietylko jałmużną, lecz osobą swą, siłami i czasem służyć cierpiącym Chrystusowym członkom. Gdy zrazu ograniczała się na zarządzaniu dobroczynnych przedsiębiorstw i popieraniu miłosiernych instytucyi, później zetknąwszy się bezpośrednio z ubóstwem, zżyła się z niem i poświęciła bezpowrotnie. A gdy się jéj życie zmroczyło rodzinnemi żałobami, usunąwszy się do pewnego stopnia od świata, poczęła żyć już niemal wyłącznie z biednymi i dla biednych. Taką pokorą osłaniała swe dobre uczynki, że dziś dopiero po jéj zgonie w legendowym występują one blasku. Obiegając szpitale, sama najwstrętniejsze opatrywała rany, najniższe chorym oddawała posługi, wznawiając przykłady Swiętych Pańskich zwalczaniem przyrodzonych wstrętów. Wyszukiwała też nieszczęśliwych po domach i poddaszach, nie zdradzając swego nazwiska, podając się za sługę zakonną, przez Siostry Miłosierdzia przysłaną, tak iż dopiero długo po wyzdrowieniu nieraz chorzy z zdumieniem poznawali w téj, co im z takiem zaparciem służyła, otoczoną powszechną czcią księżnę Czartoryską. I znów owa wytrwałość, o któréj wspomnieliśmy, że była pięknym charakterem Zmarłéj, cechować miała jéj miłosierdzie. Raz zająwszy się jaką biedą, już jéj ze swojéj nie wypuszczała opieki, a nie tyle jednorazowym wspomagała datkiem, ile stanowczem dźwignięciem z nieszczęścia, lub upadku. A mądrość jéj właściwa i wielka roztropność kierowała zawsze każdym jéj miłosiernym uczynkiem. Nie dawała, aby się pozbyć natręta, lecz aby istotnéj zaradzić potrzebie. A znów gdy wypadało odtrącić wyzyskiwacza, umiała przybrać odpowiednią surowość, aby nie dać okradać prawdziwych ubogich. Ratowała datkiem, krzepiła słowem, odwiedzinami, bodaj liścikami, gdy jéj niepodobnem było zajść w oznaczonym dniu do smutnych przystani większego opuszczenia lub niedoli.

Jedno jeszcze cechowało miłosierdzie ks. Marceliny, oto wielkie jéj dla ubogich członków Chrystusowych uszanowanie. Podnosiła ich nie tylko jałmużną, lecz i szacunkiem; nie żałowała czasu, aby dłuższéj wysłuchać skargi, nie żałowała i sił, aby wszystko, co było podobnem, zrobić dla uciekających się pod jéj opiekę. Bywało, za drobną usługę oddaną jéj przez ubogiego, księżna w rękę całuje żebraczkę. Wszystko jéj było okazyą do upokorzenia się i poświęcenia. To rosnące ukochanie ubogich doprowadziło ją i do rozmiłowania się w ubóstwie. Ta wielka pani, od kolebki w dostatkach chowana, teraz jęła sobie wszystkiego odmawiać, we wszystkiem się umartwiać, wszystko biednym oddawać kosztem przyzwyczajeń całego życia i wymagań najprostszego komfortu. Jakby dla wyćwiczenia się w zupełniejszem zaparciu wszystkiego, co jéj było najmilszem, przez lat kilka wyrzekła się nawet ulubionéj muzyki, aby się i w tem przełamać i umartwić, w ostatnich dopiero dwóch latach, snadź wyczerpnąwszy miarę wyrzeczenia, raz po raz wracała do fortepianu, aby tradycyą niedorównanego stylu młodsze oryentować talenta.

Ostatecznie w Poznaniu miała zrobić jeden jeszcze krok dalszy i stanowczy na téj *„królewskiéj drodze krzyża“* i zaparcia. Widok krewnéj swéj, księżnéj Witoldowéj Czartoryskiéj, przywdziewającéj zakonną suknię św. Teresy, wzbudził w sercu księżnéj Marceliny żądzę podobnéj ofiary. Przystąpieniem do trzeciego karmelitańskiego zakonu przejęła poniekąd twarde zobowiązania surowéj reguły, potajemnie ostre zachowując posty i ścieśniając wewnętrzne z Bogiem zjednoczenie, mimo tysiącznych zajęć zewnętrznych. Bo to spotęgowanie wewnętrznego życia bynajmniéj nie osłabiło jéj czynności. Owszem, z każdym rokiem takowa rosła, jakoby gorączkowym pospiechem gromadzenia więcéj przy końcu dnia i upalenia zasług. Nie było dzieła, do któregoby nie przyłożyła ręki. Przypomnijmy, iż przez czas dłuższy była duszą składek na lwowski internat ruski, promotorką reformy muzyki kościelnéj w towarzystwie św. Wojciecha, osią zakładu świętéj Jadwigi dla ubogich dziewcząt, prezydentką i główną sprężyną konferencyi św. Wincentego, opiekunką, niemal fundatorką znacznéj części szpitali krakowskich itd. itd.

Wielki jéj umysł oddawał teraz znakomite swe talenta organizacyjne na usługę dzieł miłosiernych, a przyrodzona zdolność dyplomatyczna, biegle sprzęgała zbiorowe i rozbite siły, aby wspólnie i skutecznie działać na korzyść ubogich.

Dwie wielkie miłości jéj serca i życia, miłość kraju i miłość Kościoła podobnież zdawały się wzrastać jeszcze z każdym rokiem w ostatnich mianowicie latach. Coraz częściéj zabiegała też do Rzymu, nie tylko dla własnéj pociechy, lecz aby tam zanosić naszą żałobę i przypomnieć nasze potrzeby. Wielka powaga, jakiéj tam zażywała, budziła powszeche w kraju życzenie, aby dłuższemi w mieście Wiecznem pobytami stworzyła tam wespół z dziećmi swemi rodzaj legacyi polskiéj, dostarczającéj wiadomości z kraju i zacieśniającéj stosunki Polaków z Rzymem.

Ostatnią przedśmiertną radością znalazła się podczas ogłoszenia encykliki *ad Episcopos Polonos* w stolicy świata chrześciańskiego. Zauważono, iż panująca zawsze nad sobą i spokojna uderzająco księżna, tym razem nie mogła pohamować wzruszenia i przy każdem zbliżeniu się do Namiestnika Chrystusowego, łez wstrzymać nie umiała. Ale troska życia nie usypiała wśród silnego wzruszenia i wrażenia. Pamiętała wciąż o Polsce i wiedziała lepiéj niż ktokolwiek, co mówić, co odpowiadać należało. Przy ostatniéj jeszcze audyencyi, skorzystała z rozmowy o encyklice i zaleceń Papieża, co do dobrego wychowania młodzieży, aby Mu wyjaśnić trudności położenia, wspomnieć o przymusowych internatach rosyjskich i krzywdy dziatwy polskiéj wyłożyć.

I wróciła przed kilkoma tygodniami do Krakowa, jakby owiana i ogrzana tym ostatnim w mieście Wiecznem pobytem. Nie rzadko miłośnikom Kościoła przedśmiertną łaską daje Bóg zakosztować wszystkich pięknych i podniosłych wrażeń, płynących od grobów apostolskich. Księżna Marcelina lepiéj niż ktokolwiek takowe odczuwając, większy też zasób wewnętrznego ukrzepienia do kraju odwiozła. Rzekłbyś: *Balsam ją rzymski ukrzepił w ochocie.*

Z tak zdwojoną gorliwością, mimo widocznego zmęczenia, krzątała się w ostatnich dniach około spraw miłosierdzia. Pan Bóg widział gotowość, i odwołał od dnia pracy, nie dawszy jéj zakosztować przygodnych sędziwości niemocy i wczasów. Acz już liczyła lat siedmdziesiąt siedm, nie zaznała starości, upadku sił, osłabienia wzroku, ni słuchu. Owszem, świeży zawsze umysł, nieustające w czynności serce, nowym i młodym tchnęły zapałem, a rosnąca pogoda ducha zdumiewała w osobie tylu nieszczęściami wypróbowanéj. Zupełne poddanie się woli Bożéj, przyzwyczajenie spoglądania na rzeczy ziemskie od strony nieba i wieczności, wyrobiło w niéj owo rozpogodzenie i spokój.

Wstrząsnął się stary gród jagielloński, zadrżeli ubodzy, zapłakały sieroty na wieść niespodziewaną, że ks. Czartoryska umiera. A gdy po kilkodniowych ciężkich z śmiercią zapasach, nastąpiło uciszenie wiekuistego odpocznienia, zbolałe tłumy zewsząd się cisnęły, aby oglądać po raz ostatni oblicze swéj dobrodziejki, obleczone w majestat śmierci, potęgującéj życia powagę. Leżała w trumnie księżna Marcelina Czartoryska, przybrana w zakonny ciemny habit i biały płaszcz karmelitański, z drewnianym w splecionych rękach krzyżykiem. Tak wyglądać musiały dawnéj Polski matrony, o zakonnéj surowości i cnocie nad wyraz dziwnéj, które, jak ona Machabeuszów matka „w ojczystym języku każdego napominała... myśli niewieściéj, męzkiego serca dodając.“

Stosując się do życzenia zmarłéj, nie przeniesiono jéj zwłok do książęcego w Sieniawie grobowca, lecz złożono na krakowskim cmentarzu, gdzie wśród ubogich swoich zostać pragnęła. Pogrzeb jéj nadzwyczajną prostotą i cichością oniemiałego żalu osobne sprawiał a głębokie wrażenie. Wyszły siereoce drużyny i zakonne współpracowniczki wielkiéj Krakowa jałmużnicy, wyległ tłum ubóstwa, aby odprowadzić na miejsce spoczynku tę prawdziwą matkę ubogich. Przedłużając pochód żałobny, okrążono szpital dziecięcy św. Ludwika, najdroższe dzieło zmarłéj, zwłaszcza odkąd w domu jéj uwiądł najśliczniejszy kwiatek, jedyna nadzieja rodziny, a krwawiąca się rana, zamiast serce jéj zacieśnić, owszem, rozszerzyła je i roztkliwiła spółczuciem dla dziecięcych niedoli. Zatrzymała się trumna naprzeciw téj przystani najrzewniejszych nędzy, a lekarze, Siostry Miłosierdzia i dzieci szpitalika ostatnim, cichym i niemym, a rozdzierającym hołdem uczcili odchodzącą na wieki opiekunkę. Jeśli była jeszcze sucha źrenica wśród uczestników pogrzebu, teraz zwilgotniała łzami, na widok owego rzewnego pożegnania. Żadna mowa nie uczciła zmarłéj, która pokorą pogrobową zastrzegła się przed zwykłemi szumami słów i pochwał. Ale wymowniéj od najświetniejszych panegiryków chwalił ją żal powszechny, osierocenie nie samychże ubogich, bo ona i na smutki niepocieszone możniejszych umiała kłaść łagodną i doświadczoną ręką, a jałmużnictwo jéj społeczne niemal równało się miłosierdziu świadczonemu ubóstwu. Wystarczało być nieszczęśliwym, aby stać się przedmiotem jéj szczególnéj opieki i troski. Każdy też czuje się dziś zadłużonym w obec niéj, a dług ten nasz chyba spłacimy przejmując w spadku po niéj wszystkie dobre dzieła zachwiane jéj odejściem, rozdzielając pomiędzy siebie trudy, których sama się podejmowała i rozpalając w sercach naszych wszystkie one miłości, którym całe oddała życie, tak jak ona miłując Boga i Kościół, kraj i ubogich. Zachętą w tem mogą nam być słowa które Kościół w dniu jéj śmierci powtarzał, najwyższą obietnicą skuteczności doczesnej pielgrzymki znojów: *Electi mei non laborabunt frustra.....*

W Krakowie 10 czerwca 1894.

polskiéj pieśni kościelnéj nasuwa się pytanie, czy są środki, mogące zaradzić widocznemu ubytkowi w śpiewie kościelnym, i jakie są one.

Wiara nasza i św. Kościół katolicki na wszelkie wymagania i niedostatki ma zawsze środki zaradcze.

(Dokończenie nastąpi.)

„Das Polenthum“.

(Dokończenie.)

Pan v. S. chce złożenie mandatu przez p. Kościelskiego tak wytłomaczyć, jakoby cała próba już chybiła; p. Kościelski porzucił broń, bo za nim nie stały już żadne szeregi. Powiem mu inną wersyą. P. Kościelski wystąpił z parlamentu, aby złożyć dowód, że frakcya polska i bez niego pozostanie przy dotychczasowéj polityce, bo ona jest dla Polaków rzeczowo jedynie rozsądną. W najbliższéj sesyi okaże się, czy powodem zwrotu był osobisty wpływ jednego męża czy też głęboko uzasadniona myśl podmiotowa.

Nawet w najgorszym razie, gdyby kierunek Kościelskiego stracił przewodnictwo a do steru przyszła radykalna młodopolska partya narodowa, przypuścić nie można, że taka partya miałaby ogół ludności polskiéj za sobą podobnie, jak Młodoczesi przyparli zupełnie do ściany Staroczechów. Bo pomiędzy Czechami a Polakami zachodzi ta wielka różnica, że tamci są zwolennikami panslawizmu, w Polakach zaś widok okropnych katuszy ich braci w Królestwie Polskiem budzi do panslawizmu odrazę. Młodopolska partya panslawistyczna w każdym razie mogłaby pozyskać tylko pewne odłamki ludności. Zadaniem rozsądnéj polityki pruskiéj nie może być zaiste torować jéj drogę. Jeżeli w obozie polskim przyjdzie do rozłamu, tem bardziéj starać się musimy o wzmocnienie partyi „pruskiéj“ przeciw „rosyjskiéj“, bo o toby ostatecznie chodziło, za pomocą środków przychylnych.

Niechże więc pomiędzy Polakami będą sobie zapaleńcy, którzy oddają się marzeniom o wielkiem państwie polskim od Odry do morza czarnego, tak samo jak w Austryi znaleść będzie można zawsze Niemców, żywiących nadzieję, że kiedyś włączeni zostaną do niemieckiego państwa narodowego — nam nie zależy na tem, żeby pozyskać wszystkich Polaków, lecz jak największą ich liczbę. I dzisiejsza nasza polityka zakłada sobie ten cel, bo dla czegożby zadawano sobie tyle trudu aby Polakom przyswoić język niemiecki? Lecz nawet gdyby się sądziło, że celu tego osięgnąć nie można — z dzisiejszą polityką polską zerwać trzeba pod wszelkimi warunkami, ponieważ ona wręcz tylko szkodzi, a wcale nie pomaga.

Od tego wyszły nasze wywody, i do tego wracają. Niech Polacy się zachowują, jak im się podoba, niech się zbliżą do nas, albo zostaną panslawistawistami — pod żadnym warunkiem nie można polityki niemieckiéj uczynić zależną od nich i ich postępowania. Musi ona wejść na inne drogi, jak dotychczas, z téj jednéj i jedynéj przyczyny, że dotychczasowe drogi były faktycznie fałszywe. Fałszywemi są one przedewszystkiem z tego powodu, że nie są. jak ich zwolennicy twierdzą, dziełem siły, lecz bezsilnymi środkami połowicznymi. Gdyby istniał sposób zamienienia 2½ milionów Polaków na Niemców, natenczas możnaby o tém mówić. Ale o to wcale nie chodzi, lecz o rzeczy, które choćby nawet absolutnie nie szkodziły, w każdym razie tylko bardzo mało przynoszą korzyści. Atoli takich polityków mamy dziś niestety nader wiele; gdy się wymówi wyraz „narodowy“, przewracają oczyma, biją pięścią w stół i ze wzburzonéj piersi wydają krzyk: „energii!“ Myślałoby się przynajmniéj, że rzekną, iż trzeba wydać wojnę Rosyi, albo zdobyć Holandyą, albo wszystkich naszych Polaków, lub też żydów i socyalistów przetransportować do Afryki. Lecz w rzeczywistości mówią tylko: Uganda albo Apia, albo dwie godziny nauki języka polskiego w oddziale średnim! Właściwie chcieliby wszystkich Polaków wytępić — lecz poprzestają na tém, że zakupują od nich kilkaset majątków za najwyższe ceny, prześladują ich o ich język, nie ustanawiają Polaków landratami i dzieciom polskim udzielają zamiast w sposób rozsądny w sposób nierozsądny naukę języka niemieckiego.

Precz z tą polityką kłócia szpilkami, która zarówno jest niegodną wielkiego narodu, jak niepożyteczną.

Z dziedziny rólniczéj i ekonomii społecznéj.

(W. Ł). Ukarała się w nakładzie F. Telgego w Berlinie broszura Dr. W. Skarzyńskiego o przesileniu rólniczem i środkach ku zapobieżeniu temuż. Pisma fachowe agrarne wyrażają się o niéj nader pochlebnie, to samo zdanie powtarzają i nasze pisma, niektóre podają w dosłownem tłómaczeniu referaty o tem dziełku. Nie możemy pominąć milczeniem zaufania, jakie okazali agraryusze niemieccy do zdolności i wiadomości p. Dr. W. Skarzyńskiego — prosząc go o obrobienie kwestyi, któréj szczęśliwe rozwiązanie należy do najtrudniejszych zadań. Pan Dr. W. Skarzyński opiera się w zasadzie na Rodbertusie, myśl atoli organizacyi kredytu ziemskiego jest oryginalną i być może, że doprowadzi do pożądanego celu. Z góry o tem przesądzać nie można, gdyż pokazuje się, iż szczególniéj w ekonomii polit. najpiękniéj i najdokładniéj obmyślane plany chybiały celu, praktyka zatem jedynie wykazać może, czy taka organizacya kredytu ziemskiego przyniesie skuteczną ulgę ziemiaństwu. W każdym jednak razie nikt jaśniéj i dobitniéj nie przedstawił dotychczas położenia rólniczego, popełnionych błędów wyraźniéj nie wykazał, nie ujął w tak ścisłe ramy dokładnie przeprowadzonego badania organizacyi kredytu ziemskiego.

Propozycya jednakże związku celnego z Austryą na podstawie ceł rólniczych z chwiejną skalą nie zupełnie nam się zdaje odpowiadać celowi celowi. Facta loquuntur, że dotychczas tego rodzaju cła wychodziły na korzyść spekulantów zbożowych, opieramy się w tem twierdzeniu na objawach z historyi ceł w Anglii z r. 1828 i 1835; wprawdzie kwestya walutowa nie wchodziła tam w rachubę.

Konferencya agrarna obradująca obecnie w Berlinie, jest wyraźnym znakiem, iż rząd mimo odwrotnych posądzeń zajmuje się kwestyą agrarną nader pilnie i trzeźwo patrzy na krytyczne położenie ziemiańskie i ze swéj strony stara się wniknąć w stan rzeczy, aby na danych z badań i dyskusyi wynikających oprzeć swą akcyą.

Słusznie podniosły pisma nasze, iż żadnego z naszych rólników i ekonomistów nie zawezwano, a sił nam nie braknie, jak to wykazuje znakomita broszura p. dr. W. Skarzyńskiego.

Jakie dodatnie rezultaty z obrad tych dla rólników wynikną, trudno przepowiedzieć, ten pewnik jest jasnym, iż rząd się przekona, że ziemia i stan rolniczy jest przeciążonym. Pomimo tego przekonania, rząd mimo najlepszych chęci nie będzie mógł wielkiéj ulgi przynieść rólnictwu, gdyż musiałby zerwać ze systemem militaryzmu — a tego nie może. Na razie tylko możliwą jest sanacyą stósunków kredytowych, procedura atoli powolna przyniesie pomoc jako tako sytuowanym -- słabi stanowczo upadną. Być może, iż rólnikom niemieckim w poszczególnych przypadkach rząd pomoc przyniesie. Że tak już było, mamy na to liczne przykłady. W ciężkich czasach po wojnie 7-letniéj Fryderyk W. darował junkrom pomorskim 4 i pół miliona talarów, a w roku 1824, 1826 i 1832 Prusy odebrały mniéj więcéj 3½ miliona talarów, z których zwrotem nikt się nie spieszył.

W owych czasach zapomogi te dużo znaczyły, zważywszy atoli, że na ziemskiéj własności ciąży dziś dług przeszło 11 miliardów, to sumy takie są kroplą w morzu, ogólnego indultu zaś nikt spodziewać się nie może. W inny sposób Caesar rzymskiemu rólnictwu przyszedł w pomoc. Zadłużony właściciel oddawał ziemię wierzycielowi za cenę taką, jaką ziemia miała w dobrych czasach. Nagromadzeniu zaś kapitałów i stagnacyi w ich ruchu zapobiegł ukazem, iż nie wolno było mieć więcéj gotówki, niż 15 000 denarów (Caes. de b. c., Lueton. S).

Ogólnie uznano niedostateczność statystycznych wiadomości, na których opierając się, można sobie zdać sprawę z rozwoju tych stósunków, z których wynika położenie rólnictwa. Przedewszystkiem zbyt niepewne są badania, jaki wpływ wywiera zmiana cen ziemi, rozmaite melioracye, zmiany renty gruntowéj, wreszcie ogólna suma obdłużenia na położenie rólnictwa.

Dopiero od r. 1886/87 ruch obdłużenia realności stał się w Prusach przedmiotem stałych, corocznych podań. Z wykazów tych wynika, iż od r. 1886/87 obłużenie realności wzrosło ogółem o 1093,05 milionów marek. Liczba ta wprawdzie niską się wydaje wobec wzrostu obdłużenia miejskich realności, które dochodzi do 4759,27 milionów marek.

Zważywszy atoli znaczny przyrost ludności miejskiéj i wzrastającą stale wartość ziemi w miastach nie jest ten objaw obdłużań tak niebezpiecznym, jak o wiele niższa suma obdłużenia realności wiejskich. By dać jasny obraz tego niebezpieczeństwa, zwraca się uwagę na następne dane. Wartość ziemskich posiadłości w Prusach oszacowano na 408 milj. czystego grunt. doch., przedstawia to, pomnożywszy przez 60 czystego dochodu gruntowego (według badań z lat 1871—1881) wartość sprzedaży 24 miliardów.

Przypuściwszy zatem, iż dotychczasowe badania nad ogólnem obdłużeniem, które mniéj więcéj wykazują 10—11 miliardów ciężarów, są prawdziwe, przypuściwszy wreszcie, iż obdłużenie ziemskiéj własności do ⅔ wartości jest ostateczną granicą obciążenia, o tem zaś nikt nie wątpi, przyrost więc ciężarów jednego z górą miliarda udowadnia jasno, iż w ciągu 6—7 lat ⅙ rzeczywistéj własności wolnéj jeszcze od ciężarów jest de facto w posiadaniu kapitału. Przypuszcza się przy tem obliczeniu, iż w ciągu 6—7 letnich badań wartość przeciętna ziemi nie uległa żadnéj zmianie. Czy ostatnie to przypuszczenie jest prawdziwem, o to w tym przypadku nie chodzi, głównym celem jest wykazać, jakie znaczenie podniesienie się ciężarów o 1 miliard w przeciągu 3—7 lat w danych okolicznościach mieć może. Przyrost długów w W. Ks. Pozn. wynosi 8,15 milionów marek, ten dość nizki względnie przyrost długów, tłómaczy się wymazywaniami z strony komisyi kolonizacyjnéj i przy subhastach podjętemi. Są atoli dzielnice, które wykazują przyrost długów w trójnasób zwiększony w stosunku do czystego gruntowego dochodu. Najwyższy przyrost długów wykazuje rok 1892/93, przybyło w nim ciężarów 208,68 milionów marek, najkorzystniejszym jest rok 1887/88 z przyrostem długów 88,03 milionów m. (Cyfry te i dane czerpano z „Stat. Corresp.“)

W obec powyższych wywodów i zwrócenia uwagi, że rząd słabą pomoc dać tylko może a w poszczególnych przypadkach najmniéj polski rolnik z niéj skorzysta; byłoby błędnem, gdyby ktokolwiek oglądał się na pomoc z góry. Niech każdy, który się obecnemi stosunkami czuje zachwianym, korzysta w całéj pełni z przywileju praw parcelacyjnych, a że procedura i przebieg taki wymaga czasu, niechaj zaczyna póki czas, póki jest możność uratowania kapitału i ziemi. Polski rolnik, który nie wypróbowawszy wszelkich środków ratunkowych, puszcza ziemię z rąk swych, jest godnym najcięższéj nagany.

Nader korzystnem wydaje nam się być osiedlanie u nas Ślązaków. Przybywają oni z stron, gdzie gospodarstwo o wiele wyżéj stoi niż u nas, ludzie ci potrafią ocenić czas, wyzyskać tenże i są świadomi wartości zbiorowéj pracy — przytem iście żydowską odznaczają się solidarnością: przymioty, o które u nas dotąd trudno. Przyznajemy, iż działanie kółek włościańskich bardzo dodatnio odbija się na stosunkach naszych włościan, uzupełnieniem tego działania w pewnéj mierze będą osady śląskie. Żywy przykład działa stokroć więcéj, niż najlepiéj obmyślana rozprawa.

Pielgrzymka polska w Rzymie.

O pielgrzymce polskiéj, która podążyła do Rzymu na uroczystości Piusa IX, otrzymał Czas następującą korespondencyę:

Rzym, 7 czerwca.

Jest to znane i wiadome, że kto do Rzymu przyjedzie, to pod wpływem tylu i ciągłych wrażeń, nie może się zdobyć na pisanie, chociażby to było do... Krakowa. A jak się do tego doda jeszcze i uroczystości, na które umyślnie przybyliśmy, to już nie weźmiecie za złe, że dopiero po tygodniu daję wam znak życia. Przyjmijcie tych kilka wierszy jako krótkie sprawozdanie z naszego w wiecznem mieście pobytu.

Zapomniałem wam w ostatnim liście donieść, że przez całe Włochy, w miarę jak nasz nadzwyczajny pociąg jechał, odzywały się dzwony kościelne, okazując radość i współudział katolików tutejszych w téj myśli, która nas i ich rodaków wiodła do Progów apostolskich. Deputacya nasza składająca się z 60 osób, zamieszkała w Rzymie w części u Ojców Pasyonistów, a w części znacznéj w polskim klasztorku, u czcigodnych Sióstr Nazaretanek, via Macchiaveli, 18.

Zaraz nazajutrz, to jest we środę, rozpoczęły się uroczystości Piusa IX. Bazylika św. Wawrzyńca, w któréj znajduje się skromny grobowiec Piusa IX, została bogato przybraną na uroczyste nabożeństwo żałobne za Jego duszę. W nabożeństwie tem, podczas którego śpiewacy papieżcy wykonali wspaniałe śpiewy żałobne, wzięło udział wielu Biskupów obecnych w Rzymie i wielu kardynałów. Kardynał Parocchi wygłosił mowę pochwalną na cześć Piusa IX, po któréj odśpiewano kondukt, a następnie odbyło się poświęcenie kaplicy, ozdobionéj ofiarnością katolików całego świata i oddanie przez odnośny Komitet tak jéj, jak grobowca, umocowanemu do tego przez Leona XIII urzędnikowi watykańskiemu. Jużto trzeba przyznać, że jeśli grobowiec Piusa IX jest nader skromniutki, to kaplica bardzo się wdzięcznie i wspaniale przedstawia.

My Polacy, chociaż braliśmy udział w tem nabożeństwie, postanowiliśmy jednak zebrać się osobno na nabożeństwo przy grobie naszego wyjątkowego przyjaciela. W sobotę przeto cała nasza deputacya zgromadziła się w bazylice św. Wawrzyńca, a po odprawieniu nabożeństwa przez naszego przewodniczącego X. prałata Smoczyńskiego, z rozrzewnieniem modliliśmy się u grobu Piusa IX. — Tuż przy bazylice św. Wawrzyńca znajdują się groby naszych drogich, a sławnych rodaków: Kardynała Czackiego, X. Kajsiewicza, X. Semenenki, X. Jełowickiego, więc nie można ich nie nawiedzić. Cała przeto nasza gromada korzysta z tak łatwéj sposobności i spieszy oddać serdeczny hołd ich zwłokom i ogrzać swe serca. Nic dziwnego, że po tem wszystkiem z nader podniosłemi uczuciami wracaliśmy do wiecznego miasta.

Następnego dnia, to jest we czwartek, Ojciec święty raczył dla deputacyi różnych krajów odprawić Mszę św. nad przedsionkiem bazyliki św. Piotra na Watykanie. Wśród czterotysięcznéj a różnojęzycznéj gromady i my Polacy byliśmy obecni. O godzinie 8 rano wniesiono Papieża do przedsionka wśród okrzyków radosnych i grzmiących oklasków, którym zdawało się, że tak przed Mszą, jak i po niéj, nie będzie końca. Papież wyglądał dobrze, ma ruchy żywe i nie znać na nim najmniejszego utrudzenia. Dwudziestu Biskupów z różnych krajów było obecnych na téj Mszy, po któréj Papież udzielił obecnym błogosławieństwa apostolskiego, a następnie poświęcił kilkadziesiąt chorągwi, należących do różnych stowarzyszeń katolickich tak z samego Rzymu, jak i z całych Włoch.

Tegoż samego dnia o godzinie wpół do jedenastéj, wszyscy członkowie Komitetu głównego uroczystości Piusa IX zgromadzili się w Watykanie, w jednéj z galeryi Rafaelowskich, mianowicie tak zwanéj Mantuańskiéj, dla złożenia Papieżowi hołdu. Wraz z Biskupami i Kardynałami było wszystkich około pięćdziesięciu osób. Gdy Papież usiadł na krześle, hrabia Jan Acquaderni, prezes Komitetu, w imieniu tegoż odczytał stósowne orędzie, w którem podnosił wielkie cnoty i wielkie zasługi Piusa IX. Papież, po odczytaniu orędzia, siedząc, odczytał po włosku swą przemowę, w któréj również podniósł wielkie cnoty i zasługi swego Poprzednika. Mowa ta pełna serdeczności, wypowiedziana głosem rzewnym, wywarła na obecnych wielkie wrażenie. Wielu z Biskupów i obecnych członków Komitetu, co mieli szczęście znać Piusa IX, słysząc tak gorące słowa z ust Jego Następcy, nie mogło się wstrzymać od łez. Najbardziéj zaś rozrzewnionym był prezes Komitetu, znany i sławny w całych Włoszech, pełen zasług około dzieł katolickich, hr. Jan Acquaderni.

Po téj pięknéj przemowie, Papież chwilkę odpoczął, a wziąwszy inny papier do ręki, odczytał zebranym swe osobiste wspomnienia o Piusie IX. Było to proste opowiadanie o swoich stosunkach z wielkim swoim poprzednikiem, opowiadanie pełne serdecznego ciepła.

Po tem wszystkiem obecni Biskupi przedstawiali się kolejno Papieżowi, a następnie przedstawieni byli członkowie komitetu głównego. Kiedy Papież usłyszał nazwę Polski i Krakowa, zaraz się począł pytać o zdrowie dostojnego pasterza krakowskiéj stolicy i polecił złożyć Mu swe serdeczne pozdrowienie. — Przewodniczący naszéj polskiéj deputacyi a zarazem członek głównego komitetu uroczystości Piusa IX, X. dr. Smoczyński, złożył od siebie Papieżowi podarunek z różnych medali, które Papież bardzo łaskawie przyjął i serdecznie ofiarodawcy dziękował. Wszystko to dla naszéj kochanéj Ojczyzny!

Tak zwana Akademia, czyli odczyt, połączony z deklamacyami i muzyką, oraz śpiewem, były wieńcem kończącym uroczystości Piusa IX. Ze muzyka i śpiewy téj akademii wzorowo, wykonane, zachwycały nas, to o tem i pisać nie trzeba. Najwspanialszą jednak częścią téj ostatniéj uroczystości był marsz ułożony przez Gounoda na cześć Piusa IX podczas Jego jubileuszu w roku 1869. Marsza tego od czasu zdobycia Rzymu nie grano. Ostatni raz, a było to z dnia 20 na 21 września 1870 roku, wszystkie wojska papiezkie, zebrane po raz ostatni na placu watykańskim, przez całą noc grały go bezustannie, jakby na przypomnienie komu należy téj prawdy staréj, że Galilejczyk, chociaż przybity bywa do krzyża, to jednak zawsze zwycięża, zawsze kończy marszem tryumfu!...

Pątnicy nasi z książką w ręku: Rzym, jego kościoły i pomniki, wydaną dwakroć przez X. doktora Smoczyńskiego (Kraków, drukarnia „Czasu“, 1877 i 1880), a w któréj zebrane są wszystkie wspomnienia katolickie i pamiątki polskie we właściwem miejscu spisane i opisane, zwiedzają wieczne miasto, żałując tylko, że tak krótko mogą się rozkoszować tylu świętościami i tylu pięknościami chrześciańskiego Rzymu. — Wszyscy są zdrowi i weseli.

Jutro, późnym wieczorem, polska drużyna z tęsknotą opuści wieczne miasto, dążąc przez Assyż, Loret i Sinigaglię w rodzinne strony.

Niemcy.

* *Berlin*, 13 czerwca. W sprawie inspekcyi szkólnéj podczas lekcyi religii pisze korespondent śląskiéj „Volksztg.“ z okazyi zajścia w Falkenowie, gdzie powiatowy inspektor szkólny, wszedłszy na lekcyą religii, słuszną od X. prob. Starkera otrzymał odprawę, co następuje:

„Przed kilku laty wszedł w Berlinie do katolickiéj szkoły podczas nauki religii, któréj udzielał duchowny, miejski inspektor szkólny i chciał odbyć rewizyą w nauce religii księdza. Kapłan powiedział mu bez ogródki, że katolicki ksiądz nie może pozwolić na rozciąganie nadzoru ze strony protestanckiego inspektora nad głoszeniem słowa Bożego i opuścił lokal szkólny z oświadczeniem, że się oddali na kilka chwil. Po niejakim czasie inny inspektor szkólny próbował postąpić tak samo. I tam nie dopuścił kapłan do tego. Podobno później deputacya szkólna stolicy załatwiła tę sprawę w drodze pokojowéj. Inspektorzy otrzymali rozkaz unikania podobnych zajść i biedne i tak już pracą, udręczeniem i ciężkiemi ofiarami obciążone duchowieństwo miało później spokój. Wielce taktowne postąpienie deputacyi szkólnéj w tym delikatnym punkcie znalazło ogólną pochwałę i wywarło wrażenie. Nic tak nie działa jak panowanie nad sobą samym. Daleką jest od duchowieństwa katolickiego żądza władzy; w tak przykrych okolicznościach z wielkiem tylko przezwyciężeniem spełnia ono ciężki obowiązek sumienia. Niechby to uwzględniła śląska władza szkólna przy zatargach i przez podobnie mądre postępowanie starała sobie w przypadku Falkenowskim pozyskać serca katolików. Wobec coraz to większego odwracania się szerokich kół od zasady powagi władzy zgubnem jest odstręczać większą część ludności szorstkiem obchodzeniem się.“

— Jaka jest teorya socyalnéj demokracyi a jaka praktyka. Jak wiadomo, rozpoczęła socyalna demokracya w Berlinie wojnę piwną dla tego, że właściciele browarów nie chcieli swych robotników zwolnić od pracy w dniu 1-go maja. W frankfurckiéj „Kleine Presse“ tymczasem znajdujemy o zebraniu drukarzy w Frankfurcie n. M. ciekawy referat, z którego pokazuje się, że firma Schmidt i Kobisch, która drukuje organ socyalistyczny, nie wypłaciła swym robotnikom, którzy świętowali w dniu 1 maja zwykłego myta za ten dzień. Nad skargą odnośnych robotników przeszło zebranie związku socyalistycznego do porządku obrad. W zeszłą sobotę zatem zwołali pomocnicy drukarscy powszechne zebranie drukarzy, którzy oświadczyli, że świat zdziwiłby się, gdyby powiedziano, że socyalistyczni drukarze nie dostali zapłaty w dniu 1 maja; stwierdzono daléj, że „Vorwärts“ fałszywą podał wiadomość, iż robotnicy swoje myto z 1 maja dobrowolnie przeznaczyli kasie stronnictwa i zarzucano właścicielowi drukarni, że chce się okazywać wspaniałomyślnym w obec stronnictwa socyalno-demokratycznego kosztem swych robotników. Drukarze spełniali zawsze swoje zobowiązania w obec socyalnéj demokracyi. Redaktor pisma socyalistycznego oświadczył, że przecież nikt robotników nie zmuszał do tego, by obchodzili dzień 1-go maja. Zresztą zebranie może sobie uchwalać, co mu się podoba, on się o nic nie pyta. Właściciel drukarni Schmidt wywodził, że jeżeliby chciał uwzględnić wszystkie żądania zecerów, musiałby oddawna upaść. Pomocnicy powinni się wstydzić, że takie w obec niego zajmują stanowisko. Przyjęto następnie rezolucyą, w któréj zebranie drukarzy wypowiada swoje niezadowolenie z powodu postępowania wydawców socyalistycznego pisma „Volksstimme“ i z powodu niewypłacenia myta w dniu 1 maja.

— Komisya browarów i restauratorów w Berlinie odbyła wczoraj posiedzenie, aby się porozumieć w sprawie boykotu. Stwierdzono, że 317 restauratorów oświadczyło gotowość do zamknięcia lokalu. Związek piwowarów ofiarował komisyi lokalnéj 300,000 m., tak, że ogólna suma przechodzi już milion.

— Berlińscy postępowcy układają obecnie nowy program socyalno-polityczny, który jest mieszaniną przeważnie manczesterstwa a w części małéj tylko ochrony robotnika.

Belgia.

* Skutkiem reformy wyborczéj, świeżo przez Izby belgijskie uchwalonéj, liczba wyborców przy najbliższych wyborach do parlamentu, odbywających się w jesieni roku b., znacznie się powiększy. Według „Indep. Belge,“ liczba wyborców do drugiéj Izby wyniesie 1,356,629, ponieważ jednakże bardzo wielu będzie miało więcéj, niż po jednym głosie, więc liczba głosów zapewne dojdzie do 2 milionów. Prawo głosowania na senatorów ma 1,149,732 osób, rozporządzających 1,892,344 głosami.

Holandya.

* Zdaje się, że Holandyi zagraża wojna kolonialna. W Izbie wyższéj w Hadze, oświadczył onegdaj minister kolonii, że rząd wysyła ekspedycyą wojskową przeciwko wysepce Lombok, ponieważ radża tamtejszy nie chce uznać zwierzchności Holandyi, opartéj na traktacie z roku 1843. Wyspa Lombek liczy 405,000 mieszkańców, należy do grupy małych małych wysp Sundya, tylko nie wielką wyspą Bali oddzielona jest od Jawy.

Telegramy.

Paryż, 13 czerwca. Angielski ambasador lord Dufferin miał dzisiaj konferencyą z ministrem spraw zagranicznych p. Hanotoux w sprawie państwa Kongo i Marokka.

Rzym, 13 czerwca. Dotychczasowy gabinet ulegnie tylko małym zmianom, a przedstawi się Izbie deputowanych prawdopodobnie jutro. Boselli obejmie tekę finansów, a Sonnino ministerstwo skarbca. Reszta ministrów pozostanie na dotychczasowych stanowiskach. Gabinet, wedle dzienników włoskich, poczyni Izbie pewne ustępstwa co do projektów finansowych.

Rzym, 13 czerwca. Deputowany Nicotera umarł dzisiaj w Vico Equenso (prowincya neapolitańska). Izba na znak żałoby zawiesiła posiedzenie.

Londyn, 13 czerwca. Biuro Reutera donosi z hSanghai, że rząd japoński wyśle znaczny oddział wojska na Koreą celem obrony japońskich interesów.

Król Korei zamierza podobno wyjechać do Japonii.

Londyń, 13 czerwca. Biuro Reutera donosi z Hongkong, że zmarło tam 1506 osób z powodu morowego powietrza. Dziennie umiera 50 osób. Krajowcy uciekają z miasta.

Kolonia, 13 czerwca. „Köln. Ztg.“ donosi, że kedyw egipski, który na życzenie sułtana zaniechał podróży do Europy, przyjedzie prawdopodobnie do Carogrodu.

Bruksela, 12 czerwca. „Journal de Bruxelles“ donosi z Brügge, że policya przyaresztowała tam, jak się zdaje, barona Sternberga, który miał udział w zamachu anarchistycznym w Leodyum.

Zofia, 14 czerwca. Nowy gabinet pozwala korespondentom rosyjskim, wydalonym przez Stambułowa, powrócić do Bułgaryi.

Pinneberg, 14 czerwca. Przy wyborach uzupełniających do parlamentu w okręgu Pinneberg-Elmshorn otrzymali: Moor (narodowy liberał) 5499 głosów, Raab (antysemita) 2390, Kopsch (wolnom. str. ludowe) 4876, von Elm (socyalista) 11,647 głos. W Ottensen panuje wielkie wzburzenie.

Madryt, 14 czerwca. Urzędnik skarbca państwowego wyjechał do Kadyksu i następnie uda się z wojskiem do Marokko celem wydobycia od rządu marokkańskiego pierwszéj raty kosztów wojennych. Naród wyraża się nagannie o powolnem postępowaniu rządu w téj sprawie.

Bern, 13 czerwca. Rada narodowa odrzuciła wniosek Joosa z Szafhuzy, według którego rada związkowa przedłożyć miała przed grudniem ustawę o zaprowadzenie waluty złotéj. Szef departamentu finansowego oświadczył, że rada związkowa dąży do stopniowego rozwiązania łacińskiéj unii monetarnéj. Skoro unia przestanie obowięzywać, Szwajcarya zaprowadzi walutę złotą z zatrzymaniem stopy frankowéj i oparciem się o Francyą. Odnośny projekt ustawy już się przygotowuje.

Budapeszt, 13 czerwca. „Budap. Corresp.“ donosi, że wiadomość zamieszczona w niektórych dziennikach, jakoby rząd zamierzał ustawę o wolnem wykonywaniu religii i o recepcyi żydów odroczyć do jesieni, jest pozbawiona podstawy; przeciwnie rząd będzie nalegał, aby wszystkie kościelno-poliiyczne przedłożenia były przndyskutowane jeszcze podczas bieżącéj sesyi.

Z lwowskiéj wystawy krajowéj.

Lwów, 8 czerwca.

III.

Okresowa wystawa ogrodnicza.

Tuż obok głównego wejścia, po lewéj stronie drogi rozłożyło się ogrodnictwo. Chciano w ten sposób publiczności, spieszącéj na wystawę, usłać drogę kwiatami...

Odbywająca się właśnie wystawa okresowa kwiatów kwitnących i jarzyn wczesnych spowodowała nas do skreślenia słów kilku o zakładach ogrodniczych, figurujących na wystawie. Dział ten, jak wiadomo, był Kopciuszkiem na pierwszéj wystawie lwowskiéj w roku 1877, a i tym razem nie ilość, lecz jakość wystawionych okazów stanowi dodatnią stronę tego działu. Zanim wejdziemy do cieplarni, które rzędem rozsiadły się w okolicy pawilonu piśmiennictwa, rzucić nam okiem wypadnie na pierwszy z brzegu gazon, urządzony staraniem zakładu ogrodniczego Kazimierza Piątkowskiego i Syna (ul. Krzyżowa l. 16). Są tu i canny w czterdziestu odmianach, i begonie, skarletty, petunie i mieczniki. Wzdłuż ogrodzenia ciągnie się tejże firmy szkółka, zawierająca krzewy i drzewa ozdobowe. Znajdujemy tu nie mniéj, nie więcéj jak 50 odmian drzew szpilkowych i 130 liściastych. Samego bzu naliczyliśmy odmian dwadzieścia i dziewięć, zaś do rzędu ciekawszych okazów należą bez wątpienia kasztany z krasym liściem i tym podobne egzemplarze przedstawiające na pierwszy rzut oka dziwne kaprysy natury. Główny gazon w tym oddziale urządzony został przez zakład Jana Klimowicza, staraniem tegoż pierwszego pomocnika, pana Antoniego Koziarskiego. Przeszło siedm tysięcy roślin, rozmaitych odmian, złożyło się na ozdobę owego frontowego gazonu. Nie mniéj ciekawym jest gazon szpilkowy, urządzony przez tęże firmę. Widzimy tu obok zwyczajnego jałowca, sztucznie prowadzonego, sosnę niebieską, dziesięć odmian, tuż sosnę „Nordmanianę“, jodły Fraierego i kanadyjską, cis, róże miesięczne, wreszcie interesującą nowość: świerk niebieski. Dla amatorów róż miły widok przedstawiają sześć klombów róż wysokopiennych, obsadzonych hyacentami, układu Antoniego Klimowicza, zaś za budynkami cieplarnianemi znajdujemy się znów wśród szkółki drzew owocowych Piątkowskiego.

Obok agrestów i pożeczek, hodowanych we wazonku, znajdujemy też jabłka i gruszki z owocami w podobny sposób prowadzone. Nie zapomniał też pan Piątkowski o dekoracyjnéj stronie ogrodnictwa, przedstawiając kordony, palmety i piramidy jako najodpowiedniejsze w naszym klimacie rodzaje sztucznego prowadzenia drzew. Szkółka drzewek owocowych pana Piątkowskiego znajduje się również przy Kółkach rolniczych. Z kolei spotykamy znów szkółkę róż niskopiennych Jana Klimowicza, liczącą 300 odmian tudzież 150 odmian róż wysokopiennych.

Daléj wystawił pan Klimowicz przepyszny agrest we wazonkach, rozmaite drzewka owocowe, tudzież ośmdziesiąt rodzajów drzew szpilkowych. Godnie rywalizują z temi okazami lwowskiego ogrodnictwa drzewka owocowe, sprowadzone z słynnych w Miżyńcu ogrodów ks. Adamowéj Lubomirskiéj a wystawione przez ogrodnika miejskiego p. Röhringa, którego wytrwałéj pracy i energii teren wystawowy zawdzięcza swą ponętną dekoracyę. Wystawili też: p. Antoni Klimowicz róże, agresty i drzewka owocowe w wazonach i Seweryna ks. Sapieżyna (z Biłki szlacheckiéj) róże sztamowe. W ogóle sadownictwo nasze przedstawia się w tym oddziale wcale dodatnio. Galicya bo też od wieków była sadem całéj Rzeczypospolitéj, któréj szmat północny, pochylony ku Bałtykowi i wystawiony na północne wiatry, mniéj sprzyjał rozwojowi drzew owocowych, Jakkolwiek przeto i na Mazowszu i na Litwie nie brak też sadów, obficie wydajnych, to jednak właściwą granicę sadów oznaczają przyrodnicy od źródeł Warty po ujście Pełtwi do Bugu, zaś w kierunku południowo-wschodnim ponad źródła Bohu po Jahorlik i Kodemę. Na południu granica sadów zbiega się z granicami Galicyi. W Poroninie, na wyżynie tatrzańskiéj (2,203 stóp ponad powierzchnią morza) istniał do niedawna sad wcale piękny, należący do plebanii. Słynny w dziejach 1846 roku ludowem powstaniem Chochołów posiada ostatnie drzewa na wyżynie 2090 stóp ponad powierzchnią morza. W Sanockiem trafiają się sady jeszcze w pobliżu Wisłoka pod szczytami Bieszczadu, zaś w Samborskiem drzewa owocowe dochodzą do stóp Huśléj Góry i wsi Wołcza, podczas gdy na Pokuciu formalną granicą sadów jest Zabie. I w najbliższych Lwowa okolicach słynęły ongi sady Jana III w Wysocku i Zółkwi, sady czerechowe w Kleparowie, las orzechowy w Winnikach, wycięty w r. 1820 przez nieudolnego kameralnego zarządcę, że nie wspomniemy już o owych winnicach, okrywających stoki gór gród nasz okalających, z których książęcy Lwa potomkowie spijali — według kronikarzy — kwaśnego cieńkusza...

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 14 czerwca

* ***Na utrzymanie*** grobów ś. p. radzcy i dyr. Brettnera i ś. p. dyr. Engera w myśl odezwy p. prof. Wituskiego nadesłał X. prob. Bobowski z Ludziska marek 6, X. prob. Polczyński z Wyganowa marek 3.

* ***Dzisiaj*** odbył się w Zakładzie głuchoniemych od godziny 10—12 egzamin dzieci, który obecnością swoją zaszczycić raczył Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz w towarzystwie X. Regensa kanonika Jedzinka. Egzaminowi przysłuchiwało się także wielu z duchownych poznańskich i starszych alumnów, aby się pouczyć, w jaki sposób porozumiewać się i najskuteczniéj nieść pomoc duchowną tym nieszczęśliwym.

* ***Nowy kredyt landszaftowy.*** Właściciel dóbr rycerskich, pan major Tiedemann z Jeziorek, poruszył niedawno myśl rozszerzenia granicy obdłużenia większych posiadłości przez Ziemstwo. Władze administracyjne zgodziły się na nią i na dzisiejszem posiedzeniu komitetu Ziemstwa poznańskiego, które się odbyło o godzinie 11 przed południem obradowano nad opracowanym w tym kierunku wnioskiem dyrekcyi Ziemstwa. Według wniosku ma być dozwolonem Ziemstwu obdłużać posiadłości wiejskie, mające wartości przynajmniéj 30,000 marek aż do $^2/_3$ (dotąd do połowy) wartości. Spłaty roczne mają wraz z amortyzacyą wynosić $4^3/_4\%$.

* **Na wczorajszém** posiedzeniu rady miejskiéj uchwalono jednogłośnie przeznaczyć na mającą się urządzić w r. 1895 prowincyonalną wystawę przemysłową w Poznaniu 10,000 marek à fonds perdu, i 10.000 marek do funduszu gwarancyjnego. — Sprzedaż posiadłości miejskiéj przy ul Naumanna, którą nabył budowniczy rejencyjny Gutsche za 133,100 marek, została zatwierdzona. Po dłuższéj dyskusyi postanowiono rozebrać dom przy ul. Wodnéj nr. 16a w celu rozszerzenia dojazdu do Nowego Rynku, gdzie pobudowane zostaną łazienki ludowe. Daléj ustanowiono taryfę opłat dla miejskiego zakładu desinfekcyjnego. Do komisyi mającéj obradować nad reformą podatku komunalnego wybrani zostali: radzca sprawiedliwości Orgler, dr. Lewiński, adwokat Fahle, Manheimer, Herzberg, Brodnitz, Jerzykiewicz i Schleyer. Na urządzenie placu do zabaw dla dzieci przed bramą Berlińską uchwalone 500 marek. W końcu odesłano projekt magistratu dotyczącego wybrukowania ulic Wodnéj, Wrocławskiéj, Rycerskiéj i św. Marcińskiéj, oraz wschodniéj części Starego Rynku jeszcze raz do kimisyi finansowéj w celu ponownego zbadania, ponieważ dr. Lewiński poruszył trudności finansowe; projekt ten przyjdzie pod obrady na najbliższéj sesyi, która się odbędzie w przyszłą środę.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 13 czerwca rano 0,84 m. Dnia 13 czerwca w południe 0,84 m. Dnia 14 czerwca rano 0,86 m.

† **Wczoraj** w południe umarła w Spławiu pod Poznaniem po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach ś. p. Stefania Drogowska. Zmarła była wzorem niewiast, które dom swój zamieniają w przybytek cnót cichych, nie rozgłośnych, lecz świadczących o głębokiem zrozumieniu obowiązków i zadań kobiety: była wzorową żoną i najtroskliwszą matką, sprawiedliwą panią, przytem gospodarną, uprzejmą i pełną w obejściu słodyczy. Serdeczny żal, jaki pozostawia po sobie i my dzielimy, wyrażając zbolałemu mężowi z ośmiorgiem dzieci serdeczne nasze współczucie.

* **Jak słyszymy,** Towarzystwo tutejsze niemieckie rolnicze postanowiło wziąć także udział w przyszłorocznéj tutejszéj wystawie. Ponieważ zaś i nasze Towarzystwo Centralne Rolnicze postanowiło także przystąpić do wystawy, więc wystawa będzie rolniczo-przemysłową.

* **Na ręce** prezesa Towarzystwa Pomocy Naukowéj imienia Marcinkowskiego, radzcy dr. Osowickiego nadesłał M. K. z K., wiarus z Ślązka marek tysiąc. — „Dzienn. Pozn.“ wzmiankuje o tem na wyraźne życzenie ofiarodawcy.

* **Dezerter.** Trębacz Kliem z 4 kompanii 47 pułku piechoty oddalił się onegdaj z koszar i dotychczas nie powrócił; przypuszczają, że uciekł.

* **Bijatyka.** Na podwórzu przy Weneckiéj ulicy pobił się wczoraj pewien mularz z czterema innymi. Przywołanemu na pomoc policyantowi stawiał się tak hardo, że go musiano okuć w kajdany.

* **Teatr polski w Smiglu.** Dziś w czwartek dramat: „Przeor Paulinów“ czyli „Obrona Częstochowy.“

* **Teatr polski w Lesznie.** W piątek komedya Jordana: „Myszy bez kota“ i obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami: „Wigilia św. Jędrzeja.“

W sobotę obraz historyczny: „Górą Radziwiłł.“

W niedzielę obraz historyczny: „Wernyhora.“

* **Z Kujaw** piszą nam: W zeszły wtorek kościół parafialny w Ludzisku powagą swą otoczył solenną uroczystość rodzinną. Odbył się tam ślub p. Bernardy Mieczkowskiéj z W. Kołudy z panem dr. Bolesławem Brodnickim z Nieświatowic. Wobec licznie zgromadzonych rodzin i przyjaciół nowożeńców, dokonał aktu kościelnego miejscowy proboszcz X. Bobowski, a przytem przemówił do całego zgromadzenia i do oblubieńców tak wzniośle i pięknie, a z całą prostotą szczerego, nie goniącego za przesadą kaznodziei, że następnie w gościnnym domu rodziców panny młodéj wszyscy bez wyjątku szanownemu mówcy i kapłanowi składali hołdy wdzięczności.

Inny jednak a daleko wyższy zaszczyt spotkał młodą parę i jéj rodziców. Najprzew. X. Arcybiskup raczył ojcu pana młodego, jako koledze sejmowemu przesłać listownie powinszowanie, życzenia na dzień weselny i błogosławieństwo. Kiedy list ten czytano w gronie zgromadzonych rodzin, wszyscy z uszanowaniem powstawszy, wysłuchali jego treści.

Dziś t. j. w czwartek towarzystwo rolnicze powiatów inowrocławskiego i strzelińskiego daje w Inowrocławiu uroczysty obiad na cześć p. dr. Leona Mieczkowskiego, żegnając go z powodu, że tenże na św. Jan przenosi się do powiatu mogilnickiego.

* **Inowrocław.** Onegdaj odbył się na sali hotelu Weissa recytatorski wieczór p. S. Konopki przy licznym udziale publiczności, przeważnie miejscowéj inteligencyi. Mimo deszczu i niepogody, która niejednego mogła odstraszyć, stawił się także znaczny zastęp duchowieństwa i obywatelstwa wiejskiego z okolicy Inowrocławia, co z przyjemnością i uznaniem zaznaczyć należy.

* **Inowrocław.** Kancelista z biura p. H. odebrał 600 m. gotówką, a 900 m. miał odebrać z powiatowéj Kasy oszczędności. Potem miał iść na pocztę i wysłać te pieniądze za pomocą formularzy przekazanych. Niejakiś Sauer, który także pracował u p. H, powiedział kanceliście, że ma iść rzekomo z polecenia pryncypała na Toruńską żwirówkę i do kopalni soli celem zawezwania dwóch ludzi do biura. „Pieniądze i przekazy masz mi wręczyć, a ja oddam na pocztę“, dodał Sauer. Kancelista, nie przypuszczając nic złego, poszedł na żwirówkę Toruńską, a wróciwszy do biura powiedział o tem co zaszło. Zaraz powstało podejrzenie, że Sauer się sprzeniewierzył. Dowiedziano się, że odjechał dorożką do Szadłowic, gdzie w polu wysiadł, aby zmylić pogonie. Niedługo zapewne ów wyrafinowany oszust cieszyć się będzie wolnością.

* **Mogilno.** W Kunowie wybuchł dnia 12 b. m. rano pożar w domu, w którym mieszkali robotnicy z Królestwa Polskiego, zatrudnieni przy burakach. Kilku z nich wbiegło do płonącego domu, żeby ratować swe rzeczy, lecz tymczasem zawaliły się ściany i zatarasowały im odwrót. Dwóch robotników zginęło w płomieniach, kilku innych wyciągnięto wprawdzie, lecz tak mocno poparzonych, że ich musiano odwieść do lazaretu.

* **Piła.** Ministrowie spraw wewnętrznych i finansów przyrzekli poprzeć u cesarza petycyą o pozwolenie na urządzenie loteryi na rzecz dotkniętych katastrofą źródlaną, ale tylko pod tym warunkiem, że czystego zysku pozostanie 300 000 m.

* **W Głęboczku** pod Mirowaną Gośliną urządzone zostało na poczcie biuro telegraficzne z ograniczoną służbą dzienną. Przyjmuje ono także doniesienia o wypadkach kalectwa, i to każdego czasu, nawet w nocy.

* **O wielkiem** zdziczeniu dziatwy szkólnéj świadczy następujący wypadek, który się wydarzył w Kawce pod Mogilnem. Kilku młodych pastuchów związało 10-letniemu chłopczykowi ręce i nogi i wrzuciło go do rowu; przysypawszy go następnie piaskiem i ziemią, deptali po nim, żeby się nie mógł ruszyć. Stan sponiewieranego w ten sposób chłopczyka budzi poważne obawy.

* **Ostrowo.** Pod przewodnictwem radzcy sądu nadziemiańskiego, dr. Rodego z Poznania, rozpoczęły się tu dnia 12 b. m. roki sądów przysięgłych, na których toczy się sprawa o zamordowanie leśniczego Denscha z Szelejewa. Obżałowanymi są dzierżawca młyna Tiedemann i gospodarz Nawrocki. Dnia 22 października przeszłego roku udał się Densch do lasu na patrolowanie. Gdy długo nie wracał, zarządziła żona jego z pomocą kilku znajomych poszukiwania i wtedy znaleziono zwłoki zastrzelonego Denscha, ukryte w zaroślach. Znaleziono tam także dwa kawałki papieru z nazwiskiem „Tiede — mann“. Okoliczność ta naprowadziła na ślad mordercy, w osobie dzierżawcy młyna Tiedemanna, którego przyaresztowano dnia 23 października. Z początku zeznawał Tiedemann na przesłuchach w Koźminie, że znajdował się razem z Nawrockim na stanowisku, że zabił jednego zająca, a kiedy chciał strzelić do drugiego, naszedł go z tyłu Densch, schwycił go za kołnierz i chciał mu wydrzeć fuzyą. Wtedy rozpoczęła się pomiędzy nimi walka, wśród któréj fuzya puściła i Densch otrzymał śmiertelny postrzał w bok. Zeznanie to wydało się od razu nieprawdopodobnem, gdyż strzał został wymierzony z boku. Później więc złożył Tiedemann inne zeznanie, które dało powód do wytoczenia procesu o morderstwo Nawrockiemu, występującemu dotychczas w roli świadka. Podług téj drugiéj wersyi strzelił do Denscha, borykającego się z Tiedemannem, dwa razy z boku Nawrocki i zabił go na miejscu, poczem obaj kłusownicy zaciągnęli trupa w zarośla, a zająca i torbę myśliwską zagrzebali na polu, żeby zatrzeć ślady zbrodni. Następnie udali się do młyna Tiedemanna i tam umówili się, że, w razie gdyby się wydało, Tiedemann weźmie sam na siebie odpowiedzialność, za co Nawrocki zapłaci mu 2000 marek. Tą umową tłomaczy Tiedemann pierwsze swe zeznanie, tymczasem Nawrocki utrzymuje, że zgadza się ono zupełnie z prawdą. Sprzeczność tę rozstrzygnąć będzie rzeczą przysięgłych. Na termin wezwano 38 świadków i 6 rzeczoznawców.

* **Ludność Warszawy** liczy według najnowszéj statystyki 515,654 dusz, w téj liczbie 37,332 żołnierzy. Podług wyznania wiary dzieli się na 302,294 katolików, 177,727 żydów, 18 981 prawosławnych, 16,033 protestantów, 216 mahometan i 209 ormian.

* **Sztum** (Prusy Zach.) Tutejsze Towarzystwo śpiewu urządza w niedzielę dnia 17 b. m. w strzelnicy u p. Kowalskiego zabawę latową. O 4 godz. po południu odbędzie się koncert w ogrodzie. O 8 wieczorem przedstawienie amatorskie. Odegrane będą: „Tajemnice starego miasta“ i wyjątek z „Trójki hultajskiéj.“ Pomiędzy jedną a drugą sztuką nastąpią śpiewy popisowe. Po przedstawieniu tańce.

* **Rektorem** uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkólny 1894/5 wybrany został prof. dr. Tadeusz Browicz, tegoroczny dziekan wydziału lekarskiego. Zebrani na wykładzie anatomii patologicznéj uczniowie lat wyższych medycyny przyjęli dziś prof. Browicza hucznymi oklaskami, okazując mu swą żywą radość z powodu wyboru rektorem i wyrażając swą cześć dla jego pracy i zasług.

* **Na kapitule** OO. Paulinów w Krakowie w dniu 7 b. m. odbytéj w miejsce ustępującego X. Ambrożego Fedorowicza obrany został Przeorem X. Melchior Bejmanowski.

* **Prymicya.** Na dniu 14 lipca 1845 r. świeżo wyświęcony przez Kardynała Lambruschini X. Mieczysław Halka Ledóchowski, po raz pierwszy najświętszą sprawował ofiarę w krypcie Piotrowéj na grobie księcia Apostołów. Po upływie pół wieku taż sama rodzina, wierna ojców tradycyi, nowych sług dostarcza ołtarzom Pańskim. W dniu św. Antoniego, jako w imieniny zmarłego przed kilkunastu laty ojca, X. Włodzimierz Ledóchowski z Towarzystwa Jezusowego, syn ś. p. hr. Antoniego i hr. Józefy z hr. Salis, a bratanek Kardynała, odprawił pierwszą mszę św. w kaplicy krakowskiego klasztoru Urszulanek, gdzie wśród zakonnic znajduje się siostra młodrgo prymicyanta. Bracia zakonni, najbliższa rodzina i przyjaciele zapełnili kaplicę, w któréj dostrzegliśmy i deputacyą miejską z Lipnicy z burmistrzem na czele, i miejscowego proboszcza, i włościan, i służbę domową hrab. Ledóchowskich, co jednym dowodem więcéj, jak dalece zacna rodzina nowego kapłana zżyła się z swoją okolicą i zjednała sobie ogólny szacunek i przychylność. Po mszy św. nastąpił rzewny obrzęd ściskania głów przez prymicyanta, zaczem Siostry Urszulanki w rozmownicy częstowały gościnnem śniadaniem uczestników tego pięknego święta. Wśród gorących modlitw towarzyszących pierwszéj mszy młodego zakonnika, przedewszystkiem górowała prośba i życzenie, aby w dalszem swem życiu i zawodzie mógł tyle przysporzyć chwały Bogu, pożytku Kościołowi, chluby ojczyźnie własnéj, co jego znamienity stryj Kardynał-Prefekt Propagandy, łączący się z uroczystością rodzinną przesłanem telegraficznie błogosławieństwem. Drugi to już z dzisiejszego pokolenia Ledóchowskich obiera stan kapłański, oby się u nas znaleźć mogło więcéj takich rodzin uprzywilejowanych, ochotnie oddających synów swoich na służbę Boga i dusz, Kościoła i kraju.

* **Odwieczny sojusz.** Pod tym tytułem napisał Maurycy de Junquiéres sonet, dedykowany znakomitemu artyście rzeźbiarzowi, Cypryanowi Godebskiemu a poświęcony — Polsce...

Utwór ten, przedrukowany w czerwcowym zeszycie „Przeglądu Polskiego“, wyjątkowym jest niestety objawem nad Sekwaną w czasach dzisiejszych, a jakkolwiek znajduje się w nim naiwna wzmianka o carach Moskwy, którzy mogą stać się „kuzynami“ Francuzów, to jednak sonet ten, ze względu na szczerą sympatyą, dla nas wyrażoną, zasługuje na powtórzenie w łamach „Kuryera“. Przed przytoczeniem tekstu, słów kilka wzmianki należy się osobistości nieznanego u nas do téj pory twórcy sonetu. Maurycy de Junquiéres, urodzony w Paryżu w r. 1852, pochodzi ze staréj rodziny w Langwedocyi i jest jednym z rzadkich dziś w ojczyźnie swéj zwolenników białego sztandaru. Legitymista z krwi i kości, oświadczył się po śmierci hr. Chamborda stanowczo przeciw Orleanom i zwalcza ich przy każdéj sposobności czy to na zebraniach legitymistycznych w Paryżu, czy też na tak zwanych *grandes assises*, odbywanych w Bretanii w St. Anne d'Auray.

Wśród ludności bretońskiéj jest de Junquiéres wielce popularną osobistością i piastuje urząd jeneralnego sekretarza komitetu propagandy legitymistycznéj w Paryży. Nadto uprawia poezye Otwory jego nacechowane silną tendencyą polityczną, zdobyły sobie pewien rozgłos, zwłaszcza: „Dąb królewski“, lub „Biały sztandar“ zalecające się i głębokością myśli i pięknością formy. Obrońca wszelkiéj słusznéj sprawy, jest Junquieres od dawna gorącym Polski przyjacielem. To też pod wrażeniem tulońskich uroczystości i przyjęcia oficerów rosyjskich w Paryżu, napisał ów sonet, noszący tytuł „L'Antique Alliance“ a opiewający, jak następuje:

„Pologne! ô notre soeur des anciens jours de deuil!
Grande Martyre! ô chevalière!
Non! non! Ce n'est pas nous qui clouerons ton cercueil:
Il y faudrait clouer l'honneur et la lumiére!
Il y faudrait murer tant de gloire et d'orgueil
Et tant de noblesse guerriére
Que l'on ne trouverait sépulcre ni linceuil
Capable d'enfermer une telle poussiére!
Ainsi, toujours vivante en nos fidéles coeurs,
Toujours nous mêlerons nos amours et nos pleurs
En dépit des traités et des destins contraires?
Et ne soyez jaloux de vos puissant voisins:
Si les Tsars Moscou deviennent nos cousins.
Vous, fils des Jagellons! vous resterez nos fréres.“

W wolnym przekładzie prozą brzmi ten utwor jak następuje:

Polsko! siostro nasza z dawnych dni żałoby!
Męczennico wielka i rycerska!
Nie, nie! nie my to przybijamy twój grób!
Trzebaby w nim pogrzebać honor i światło!
Trzebaby w nim zamurować tyle chwały, dumy,
I tyle szlachetności rycerskiéj,
Że nie znalezionoby ani grobu, ani całunu
Godnego, by krył takie prochy!
I tak zawsze żywa w naszych sercach,
Zawsze łączyć będziemy naszą miłość i łzy
Na przekorę sojuszom i przeciwnym losom?
I nie bądź zazdrosną o sąsiadów twych potężnych,
Jeżeli carowie moskiewscy staną się kuzynami naszymi,
Wy, synowie Jagiellonów! pozostaniecie naszymi braćmi!...

* **Hodowla strusiów.** Pojęcie o rozmiarze handlu strusiemi piórami daje skonstatowana cyfra wartości wywożonego z kolonii Kap produktu, oszacowanego na 7 milionów dolarów. Nie dziw więc, że kolonia ta strzeże bacznie swego monopolu. Prawodawstwo Kaplandu ustanowiło 500 dolarów cła od wywozu każdego strusia. W południowéj Afryce hodowla tych cennych ptaków prowadzona jest na wielką skalę. Tameczne farmy liczą 100,000 strusiów. W ostatnich latach wzmogła się też znacznie hodowla strusiów w Kalifornii, gdzie rozmnażają się nader szybko. Hodowcy uskarżają się w ostatnich czasach na niskie ceny piór, przy najniższych jednak osiągają po 25—30 dolarów czystego zysku na sztuce, a dodajmy, że para trzymiesięcznych strusiów kosztuje 50 dolarów. Jednym ze znaczniejszych hodowców w Kalifornii jest mr. Edwin Cawston, prowadzący interes na tak wielką skalę, iż sprowadza osobnemi okrętami strusie z Afryki dla polepszenia rasy swoich.

* **Mężczyzna współczesny.** Pani Sarah Grand w czasopiśmie „American Review“ pomieszcza artykuł pod tytułem powyższym, w którym ujawnia niesłychaną surowość dla mężczyzn. Według jéj zdania, są oni daleko bardziéj zwyrodniali od kobiet. Jedną z teoryi pani Grand stanowi twierdzenie, iż znakiem niechybnym upadku narodu i zwyrodnienia jednostki jest „lekceważenie kobiet.“ Oto próbka téj argumentacyi: „Hrabia Moltke oceniał siłę armii nie wedle liczby ludzi, lecz sądząc z ich moralnego poziomu. Gdy przed wojną 1870 r. powrócił z wycieczki po Francyi i zapytywano go, czy w razie zatargu Niemcy mają powód Francyi się obawiać, odparł: „Bynajmniéj.“ A dla czego? Bo u wszystkich prawie oficerów wisiały w mieszkaniach nieprzyzwoite obrazy. To samo ujawnia się w wojsku angielskiém. Najdzielniejszemi są te pułki, których ustawy nakazują szacunek dla kobiet.“ Rozprawa mrs. Grand jest uzupełnieniem drukowanego poprzednio studyum „O kobiecie współczesnéj,“ które w świecie anglo-saskim narobiło dużo wrzawy.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 15 czerwca św. Wita i Modesta mm.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód o godzinie 8 minut 22.

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 134.

Piątek 15 Czerwca 1894.

Rokitno, powiat skwierzyński. (Dotyczy domu wychowawczego dla dziewcząt w Rokitnie).

Zwracamy uwagę Szanownego Duchowieństwa na zakład wychowawczy dziewcząt w Rokitnie, stojący pod zarządem Sióstr Boromeuszek. Zakład ten od lat kilku w dyecezyi poznańskiéj istniejący, przyjmuje na wychowanie dziewczęta, które ukończywszy szkołę, pragną się wyuczyć gospodarstwa domowego. Dobrem sumieniem można go rodzicom polecić. Przy przystępnéj nawet dla niezamożnych opłacie rocznéj daje on gwarancyą troskliwéj pod każdym względem opieki nad powierzonemi swéj pieczy wychowanicami.

Pod. X. kan. Simon, pod. † X. Biskup Likowski.

Drugiéj misyi w Góraju pod dyrekcyą X. kanonika Kubowicza nie małego blasku dodało przybycie JW. X. Biskupa Likowskiego, który licznym tłumom wiernych udzielił św. Sakrament Bierzmowania. Z Góraju pojechał X. Biskup Likowski do Rokitna, gdzie jak wiadomo, staraniem X. prob. Garskiego stanął piękny klasztor PP. Boromeuszek i wyraził wielkie zadowolenie z rozwoju téj instytucyi, którą my szczerze polecić możemy tym rodzicom, którzy pragną, aby ich córki poznały gruntownie, tak im na przyszłość potrzebne gospodarstwo domowe. Warunki umieszczenia w zakładzie są bardzo przystępne, gdyż płaci się zaledwie 320 m. za kompletne utrzymanie i naukę uczennicy.

(„Kuryer Poznański“ nr. 88).

Pozwalając sobie niniejszem, Szanownéj Publiczności wyżéj wymienione ogłoszenie Prześwietnego Generalnego Konsystorza jako też sprawozdanie „Kuryera Pozn.“ raz jeszcze podać do łaskawéj wiadomości, uprzejmie prosimy ażeby zgłoszenie uczennic na drugie półrocze już *teraz* o ile możności nastąpiło, ponieważ w tem lecie przedsiębierzemy kilka zmian w wewnętrznem urządzeniu klasztornem. Przy tem zwracamy uwagę na to, że oprócz dokładnych wiadomości kuchennych i gospodarskich, udzielają Siostry swoim uczennicom nauki różnych języków a na żądanie także i muzyki. Nadmieniamy w końcu, że zabiegi i starania nasze podjęte około wychowania powierzonych nam dziewcząt, zyskały dotąd zupełnie zadowolenie szanownych ich rodziców; zadaniem przeto naszem największem będzie i nadal pracować sumiennie nad wstępującemi do naszego zakładu wychowawczego uczennicami.

Prospekty przesyła na życzenie niżéj podpisana przełożona.

Zakład Sióstr miłosierdzia św. Karola Boromeusza.

Siostra M. Rafaela.

Z wystawy powszechnéj.

Antwerpia, 4 czerwca.

Belgię pod wielu względami zaliczyć można do najlepiéj uposażonych krajów w Europie. Posiada ona oprócz dosyć urodzajnéj gleby, wszystkie warunki, sprzyjające rozwojowi wielkiego przemysłu. Bogate kopalnie węgla, żelaza i cynku dostarczają obfitego materyału dla wielkiéj ilości fabryk i gęstéj sieci kolei żelaznych. Prócz tych warunków naturalnych, nieodzownego czynnika produkcyi, nadzwyczaj przedsiębiorcza i ruchliwa ludność tutejsza umiała z tego kraju uczynić wielkie ogniska przemysłu i handlu, o ile tylko naturalnie warunki polityczne na to pozwalały. To też XVI w. Flandrya i Brabancya jaśnieją swym przemysłem rękodzielniczym, a miasto Antwerpia stanowi centrum handlu europejskiego, zwabiając swą tolerancyą bogatych kupców, jak również uczonych i artystów. Ze zmianą warunków politycznych i sytuacya kraju pogorszyła się. Ciągłe wojny o niepodległość, późniéj pod panowaniem Holendrów wielkie podatki, z których najuciążliwszym był podatek nałożony przez rząd holenderski na okręty, wchodzące w koryto Szeldy, zadały wielki cios i groziły Belgii ruiną ekonomiczną. Sytuacya zmienia się z rokiem 1831, z rokiem ogłoszenia niepodległości Belgii. Zwłaszcza późniejszy traktat z Holandyą, zapewniający wolność portu antwerpskiego stanowi nową erę w dziejach rozwoju tutejszego przemysłu i handlu. Odtąd przemysł i handel rozwijają się jaknajpomyślniéj. Dowodem tego może być sekcya belgijska na wystawie. Jest ona stanowczo najobszerniejszą i najwspanialszą ze wszystkich. Zajmuje oprócz działu wojskowego i morskiego trzydzieści tysięcy metrów kwadratowych. Na pierwszy rzut oka zauważyć się daje, że nie szczędzono ani trudów, ani kosztów, aby się należycie zaprezentować całemu światu. Zacznijmy od bogactwa świata mineralnego, gdyż obfitość materyału nie pozwala wszystkiego zamknąć w jedne ramki.

Używanie węgla kamiennego datuje w Belgii od wieku XII, a rozwijając się stopniowo, dosięga dzisiaj 20 milionów ton. Cztery główne okręgi *bassin de Mons, du Centre de Charleroi* i *de Liège* zatrudniają przeszło sto tysięcy robotników. Kopalnie te, oprócz wydobywania węgla, przygotowują sporą ilość koksu i cegiełek, przyrządzanych z miału, a powszechnie tu na opał używanych. Z węgla wydobywają smołę, naftalinę, oliwy, benzol i inne substancye. Węgiel belgijski nie należy do najlepszego gatunku i często nie może być używany w tutejszym przemyśle. Zastępują go lepszym, sprowadzanym z Niemiec i Anglii, miejscowy zaś jest przedmiotem spekulacyi, obliczonéj na wywóz za granicę. Hiszpania, Włochy, Holandya, a głównie Szwajcarya: oto pierwsze rynki zbytu węgla belgijskiego.

Antwerpia pod względem wywozu węgla wodą, zajmuje pierwsze miejsce, obroty bowiem dochodzą do 5 milionów franków. A jeden z olbrzymich basenów *„bassin de Batelage“* przeważnie zarezerwowany jest dla węgla. Na wystawie jaknajdokładniéj mamy urządzony dział o węglu, gdzie oprócz wystawionych gatunków węgla, koksu, cegiełek i substancyi chemicznych, widzimy całą kopalnię w miniaturze, oraz przyrządy i maszyny przy rozmaitych czynnościach w kopalni, jako to: piec systemu Solvay'a do wydobywania koksu, przyrząd do oczyszczania węgla i inne.

Kopalnie żelaza i cynku są bardzo liczne w Belgii, zajmują bowiem przestrzeń 50 tysięcy hektarów i zatrudniają przeszło czterdzieści tysięcy robotników. Belgijskie kopalnie cynku ustępują tylko pruskim, przewyższając angielskie, a nawet kopalnie Stanów Zjednoczonych.

Produkcya żelaza, która się rozwinęła w początku bieżącego stulecia, dzięki zabiegom Anglika Cokerilla i kapitałom pruskim, przechodziła ciężkie czasy podczas rewolucyi. Dziś przemysł ten stoi na dobrym gruncie, wydając rocznie milion ton żelaza *netto*.

. . . . . .

Wczoraj odbyło się walne zebranie przedstawicieli kupiectwa, przemysłu i rólnictwa w celu obrad nad kwestyą agrarną, która ma się rozstrzygnąć w parlamencie. Agraryusze domagają się w przeważnéj liczbie oclenia zboża zagranicznego, dowodząc, że bez ochrony celnéj rólnictwo belgijskie nie może wytrzymać konkurencyi i przeznaczone jest na zagładę.

Towarzystwo „La ligue nationale pour la Liberté commerciale“ zgromadziło w tym celu w sali tutejszego Athénée (gimnazyum) delegatów trzydziestu towarzystw. Zagaił posiedzenie ekonomista tutejszy, a zarazem profesor ekonomii politycznéj w akademii handlowéj, obywatel de Caquiel. Rozpatrując w swéj mowie kwestyą ze stanowiska interesów ogółu rólników, którego ogromną większość w Belgii stanowią małorolni chłopi, zwalczał doktrynę protekcyonizmu i żądał zniesienia wszelkich więzów, krępujących handel.

Zebranie uchwaliło protest przeciw tendencyom protekcyonistycznym rządu, oraz energiczną kontragitacyą w celu zniesienia wszelkich ceł. „La Fédération Progressiste belge et les Libéraux Unis d'Anvers“ ofiarowali swe usługi w tym względzie. Już na kilka tygodni przed sesyą urządzono demonstracyą, w któréj, oprócz przedstawicieli kupiectwa, duża liczba robotników wzięła udział. Broszura Fryderyka Bastiat w komiczny sposób ośmiesza rólników, porównywając ich żądania z żądaniami przemysłowców, produkujących materyały do oświetlania. Ci bowiem mogliby również zażądać od rządu zagaszenia słońca, gdyż w takim razie produkcya świec, gazu i elektryczności rozwinęłaby się znakomicie, a tem samem cała armia rólnicza mogłaby znaleźć zajęcie, a państwo nowe zasoby dla armii. Tak samo się rzecz ma i z rólnictwem. Oclenie najważniejszego produktu — zboża, wywoła zwyżkę ceny, lecz kto na tem najwięcéj straci? Robotnicy.

* ***Dochodzi nas następująca:***

Odezwa.

Wielka i piękna Uroczystość religijna odbędzie się 1894 r. wśród murów starego Krakowa. W dniach od 26 sierpnia do 2 września obchodzonym będzie *Jubileusz 300 tnéj rocznicy kanonizacyi św. Jacka Patrona Polski* i pierwszego Dominikanina polskiego.

Obchód ten radością i chlubą napawać musi serce każdego Polaka. Zakonnik krakowski z XIII wieku, z powodu licznych podróży misyjnych po całéj Słowiańszczyźnie i krajach sąsiednich „Apostołem północy“ zwany, należy do największych Swiętych Kościoła katolickiego. Cześć jego wielką jest wśród narodów europejskich. Historycy Kościoła, jako jeden z głównych tytułów zasługi Papieża Klemensa VIII, podnoszą z naciskiem, że za jego rządów w roku 1594 odbyła się kanonizacya św. Jacka.

Blask z aureoli wielkiego Swiętego spada jasnym promieniem na ciężko doświadczoną ojczyznę jego, na tę Polskę naszą, w średnich wiekach „Matką świętych“ nazwaną, która ze słuszną dumą spoglądać może na swoją przeszłość i szczyci się, że między innymi wsławionymi synami wydała tak znakomitego w Kościele męża. Ale osobliwy blask spada stąd ob cnie na miasto nasze, które było głównym świadkiem życia *św Jacka*. Synowiec wielkiego biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża, tutaj był naprzód Kanonikiem Katedralnym, tu następnie działał jako duchowny syn św. Dominika, który go osobiście we Włoszech był poznał i z którym gorąca miłość na całe życie go połączyła. Dzięki św. Jackowi, klasztor krakowski Zakonu Kaznodziejskiego założony przez Iwona Odrowąża, pierwszy w Polsce a jeden z najstarszych w Europie, stał się rozsadnikiem wiary, dobrych obyczajów i cywilizacyi, zakładając filialne klasztory w całéj Słowiańszczyźnie i dostarczając Polsce sławnych mowców i misyonarzy. W Krakowie św. Jacek zamknął dni swoje, a ciało jego cudami słynące spoczęło przy kościele św. Trójcy, w kaplicy zbudowanéj na miejscu, gdzie za życia Swiętego była jego cela mieszkalna.

Niepodobna wyliczać łask i dobrodziejstw, które od kilku wieków płyną na Polskę z klasztoru krakowskiego i z miejsca zwłokami Jacka Odrowąża uświęconego. Nie dziw, że otacza to błogosławione miejsce ogólna cześć narodu. Jeszcze Zygmunt III w r. 1603 wyprosił u Papieża ogłoszenie św. Jacka pasronem Królestwa Polskiego. Jan Sobieski przed wyprawą wiedeńską nawiedziwszy procesyonalnie grób Swiętego Dominikanina, pod jego oddał opiekę siebie i sprawę, któréj szedł bronić, a w następstwie wygranéj, papież Innocenty XI potwierdzając dekret Klemensa VIII w r. 1686 zaliczył św. Jacka do głównych patronów Polski. Hołd przychodzili mu składać wszyscy prawie królowie nasi, wodzowie i znakomici mężowie. Tu do dnia dzisiejszego na odpust doroczny gromadzą się tysiące pobożnych ze wszystkich ziem polskich.

Jubileusz tegoroczny wywoła niewątpliwie większy niż kiedykolwiek napływ pobożnych i z niezwykłą będzie obchodzony uroczystością Kraków i jego klasztor Dominikański będą głównem ogniskiem, punktem środkowym ogólnéj Uroczystości jubileuszowéj. Przybędą tłumy ludu z całéj Polski i z katolickiego a drogiego nam Slązka, na którego ziemi wielki Swięty nasz polski ujrzał światło dzienne.

Na prośbę zakonu Dominikańskiego klasztor krakowski, przez pamięć na św. Jacka, mający już oddawna wyjątkowe w świecie katolickim stanowisko, został obecnie obdarzony nadzwyczajnemi przywilejami i odpustami. Przygotowują się wspaniałe nabożeństwa, a książęta Kościoła i Biskupi z ziem polskich i ruskich przyrzekli na ten czas swój przyjazd.

W téj uroczystéj chwili oczy całego świata katolickiego zwrócone bądą na „Rzym polski“, starą stolicę Piastów i Jagiellonów. Klasztor krakowski poczynił wszystko, aby obchód wypadł jak najokazaléj. Do świeckiego społeczeństwa należy postarać się, aby nie pozostał kościelnym i ludowym, lecz aby swą radość z tego powodu okazało żywo i gorąco całe obywatelstwo. Tego wymaga godność miasta i narodu. Odpowie to potrzebom i uczuciom społeczeństwa polskiego, które, jak było zawsze, tak jest na wskroś katolickiem.

W téj myśli zawiązany w porozumieniu z OO. Dominikanami w Krakowie Komitet obywatelski odzywa się do Publiczności, zapraszając ją do najliczniejszego udziału w Uroczystości jubileuszowéj. Urządzenie jéj (iluminacya, podjęcie uboższych pielgrzymów i t. d.) pociągnie dość znaczne wydatki, uciążliwe dla klasztoru, zaledwie dźwigającego się po wielkim pożarze 1850 r. i po dalszych klęskach elementarnych, jakie dotknęły majątek klasztorny. Nietylko więc pożądanem jest uczestnictwo w obchodzie, którego program zostanie podanym do wiadomości powszechnéj, ale i pomoc materyalna.

Komitet podziliwszy się na odpowiednie sekcye, wyhrał przewodniczącym sekcyi skarbowéj p. *Franciszka Słęka*, dyr. krak. Kasy Oszczędności, a skarbnikiem mianował p. *Władysława Fischera*, obywatela i kupca (Kraków, Rynek linia A-B). U tych dwóch wskazanych panów należy składać łaskawe datki na cele Uroczystości Jubileuszu św. Jacka.

Podpisany Komitet żywi niepłonną nadzieję, że odezwa jego nie przeminie bez skutku, a wszyscy Rodacy razem z nim odczują doniosłość uroczystéj chwili, wlewającéj otuchę w serca, radością i chlubą okrywającéi katolicką Polskę.

Kraków, dnia 1 czerwca 1894 r.

Komitet obywatelski
dla obchodu jubileuszowego 300-néj rocznicy Kanonizacyi świętego Jacka.

Stanisław Tarnowski, przewodniczący. — *Andrzéj Potocki*, zast. przew.
Stanisław Tomkowicz, sekretarz. — *Władysław Fischer*, kasyer.
Maryan Bartynowski. Jan Federowicz. Józef Jawornicki. Dr. Henryk Jordan. Dr. Franciszek Karliński. Ksawery Konopka. Książe Kazimierz Lubomirski. Dr. Władysław Markiewicz. X. dr. Józef Pelczar. Dr. Karol Pieniążek. Dr. Paweł Popiel. Henryk Schwarz. X. Wojciech Siedlecki Bronisław Ślaski. Franciszek Słęk. Zezon Słonecki. Jan Staszczyk. Hrabia Janusz Tyszkiewicz. Dr. Fryderyk Zoll.

Towarzystwa i Spółki.

* ***Otrzymujemy*** następujące pismo:

Gniezno, 13 czerwca.

Przebywanie na tak zwanych gospodach zwykło ujemny wpływ wywierać na obyczajność katolickiéj czeladzi. Nieraz pieniądz skrzętnie zbierany przez całe miesiące w jednym dniu idzie na marne, a obcowanie z ludźmi zepsutymi łatwo o utratę wiary przyprowadzić może.

Aby więc na przyszłość w Gnieźnie ustrzedz rzemieślniczą młodzież katolicką od grożących im na gospodach niebezpieczeństw, poczynił Zarząd tutejszego Stowarzyszenia czeladzi katolickiéj po porozumieniu się z panami majstrami następujące urządzenia:

1) założył na ulicy Fryderykowskiéj w handlu cygar p. Lewandowskiego biúro informacyjne, w którem każdy katolicki czeladnik miejscowy i wędrowny się dowie, gdzie, u jakiego majstra pracę znaleźć może;

2) zawarł układ z trzema katolickiemi rodzinami, które za tanie pieniądze udzielają czeladnikowi mieszkania i jedzenia, dopóty pracy nie znajdzie.

Powyższe urządzenia wchodzą w życie z dniem 15 czerwca b. r.

Wszystkie katolickie pisma uprasza się o łaskawe téj wiadomości powtórzenie.

W imieniu Zarządu Stowarzyszenia Czeladzi katolickiéj w Gnieźnie

X. Poturalski, prezes. — *X. Kiełczewski*, wiceprezes.

Zbiory
Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Poznaniu.
(Wiktoryi ulica nr. 26).

I. Biblioteka.

(Dokończenie.)

P. Konstanty Kościń z Grudziądza: 1) Pieśni na Boże Ciało (z Ostrzeszowa) Grudziądz 1894. 2) Trapiści w południowéj Afryce. Chełmno. 3) Ilustrowany katolicki kalendarz polski na rok pański chrześciański 1894. Grudziądz 1894.

P. S. Dickstein w Warszawie pracę swoją: Sur les découvertes mathématiques de Wroński. (Bibliotheca Matemathica. 1894)

P. Stałowski po ś. p. ojcu swoim Stanisławie Stałowskim urzędniku konsystoryalnym w Krakowie: Zbiór 61 dzieł obejmujący przeważnie wydania klasyków greckich i łacińskich, oraz różne szkólne podręczniki z nowszych czasów.

P. Stan. Wegner w Poznaniu: Na powitanie Jego Arcybiskupiéj Mości X Floryana Stablewskiego etc. etc. w Wilczynie, dnia 14 maja 1894.

P. Aleksander Jabłonowski w Warszawie, swoje dzieło: Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Ziemi ruskia (Kijów-Bracław). Tom IX i X. Warszawa 1894.

P. Józef Barcikowski w Poznaniu: 1) Amtsblat der königl. Regierung zu Posen. Roczniki z lat 1816, 1818, 1828, 1831, 1832, 1834, 1835, 1836, 1838, 1852. 2) Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego. Roczniki z lat 1822, 1823, 1827—1829, 1832, 1835, 1836, 1838, 1842—1844, 1851, 1855, 1859, 1861. 3) Inteligenzblatt für das Grossherzogthum Posen. Roczniki z lat 1838—1840. 4) Berlinische Nachrichten von Staats- und gelehrten Sachen Roczniki z lat 1828, 1830, 1834, 1836. 5) Handbuch für den Königl. Preussischen Hof und Staat. Roczniki z lat 1832 i 1836. 6) Königlicher Preussischer Staats-Kalender. Roczniki z lat 1853, 1862 i 1863. 7) Justiz-Ministerial-Blatt für die Preussische Gesetzgebung u. Rechtspflege. Roczniki 8, 9, 11, 14, 19, 29.

Dr. Bolesław Erzepki,
konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 13 czerwca.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Dobrzyński. Dr. Trzebiński. Brodnicki z Nieświatowic. Dziembowski. Wulff z Geestemünde. Sirakowski z Berlina. Hoffmann z Hamburga.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Moszczeński z Niemczynka, Szlagowski z Szczodrzykowa. Grossmann z Obornik. Neuber z Frankfurtu n. O. Panie Mielke i Grünke z Bydgoszczy. Kuźnitzki z rodziną z Katowic.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. Lewandowski z Królestwa Polskiego. Starkowski z Prus Zachodnich. Rosenberg z Hamburga. Bergmann z Wrocławia. Baumann z Królewca. Spindler z Kamienicy.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 14 czerwca. (**Sprawozdanie giełdowe**). Stan powietrza: zmiennie.

Okowita: słabiéj.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —.—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 49,10 m., 70-ta 29,30 m., czerwiec 50-ta 49,10, 70-ta 29,30, m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 49,10 mrk., 70-ta 29,30 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz 13 czerwca 1894.

Pszenica 128—134 m., gatunek pośledni —.— m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 110—114 mrk., gatunek pośledni —— mrk.

Jęczmień według jakości 108—115 mrk., dla browarów 116—125.

Groch na paszę 120—130 m., wrzący 150—155 m.

Owies 125—135 m.

Okowita 31,00 m.

Magdeburg, 13 czerwca. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 12,95, cukier ziarn. excl. 88% 12,35, cuk. ziar. excl., 75% Rendem. 12.40. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 9,50. Usposobienie: stale. ff. Rafinada chlebowa 25.50, f. Rafinada chlebowa II —,—, mielona rafin. z beczką 25,50, miel. Melis I z beczką 23,75. Stale. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za czerwiec 12,30— płc., 12,35— żąd., lipiec 12,32½ pł., 12,37½ żąd., sierpień 12,30— pł., 12,37½— żąd., październik-grudzień 11,52½ płac., 11,60— żąd. Syrok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 13 czerwca. — Okowita słabiéj, czerwiec-lipiec 18— żąd., lipiec-sierpień 18½ żąd., sierpień-wrzesień 18¾ żąd., wrzesień-październik 19⅜ żąd. — Kawa good averag. Santos za czerwiec 77½, za wrzesień 74¾, za grudzień 69¼, za marzec 67¼. Usposobienie: potw. Obrót 2000 miechów.

Stan powietrza.

Dnia 13 czerwca 1894 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	768	PłnZ.	1	pochmurno	12
Aberdeen	763	Płn.Z	5	zachm.	9
Chrystiansund	759	Płn.W.	3	mgła	12
Kopenhaga	750	Płn.Płn.W.	1	pół zachm.	14
Sztokholm	750	W.	2	pochmurno	13
Haparanda	753	Płn.	2	pogodnie	18
Petersburg	751	W.Płd.W.	1	pogodnie	16
Moskwa	751	W.Płn.W.	1	deszcz	12
Cork. Quenst.	767	Płn.	3	pół zachm.	12
Cherbourg	761	Płn.Z.	6	pochmurno	13
Helder	758	Płn.Z.	4	pochmurno	11
Sylt	753	Płn.	3	pochmurno	14
Hamburg[1]	753	Z.Płd.Z.	4	pochmurno	12
Swinoujście[2]	750	Z.Płn.Z.	4	pochmurno	13
Nowyport[3]	750	Z.Płn.Z.	2	zachm.	12
Kłajpeda[4]	747	Płn.	3	pochmurno	12
Paryż	760	Z.Płd.Z.	2	zachm.	10
Monaster	756	Z.	3	zachm.	10
Karlsruhe	760	Płd.Z.	4	zachm.	12
Wiesbaden[5]	758	Z.	3	zachm.	12
Monachium[6]	760	Z.	6	pół zachm.	9
Kamienica	756	Z.Płd.Z.	5	deszcz	8
Berlin[7]	752	ZPłn.Z.	4	zachm.	12
Wiedeń	755	Z.	5	pół zachm.	11
Wrocław[8]	752	Z.Płn.Z.	2	deszcz	10
Ile d'Aix	762	ZPłn Z.	6	zachm.	13
Nica	758	W.Płn.W.	1	pogodnie	18
Tryest	758	Płd.Z.	1	pochmurno	16

[1]) Wczoraj deszcz, po południu grzmot. [2]) Nocą deszcz, rano deszcz. [3]) Wczoraj i nocą deszcz. [4]) Po południu deszcz. [5]) Wczoraj przed południem deszcz. [6]) Nocą deszcz. [7]) Przed południem deszcz. [8]) Po południu burza.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w czerwcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
13. Po połud. 2	745,2	PłdZ. silny	zachm.[1])	+13,2
13 Wiecz. 9	746,0	PłdZ. orzeź.	pochmurno	+13,0
14. Rano 7	746,2	PłdZ. umiar.	zachm.[2])	+13,1

[1]) Od godz. 10 z przerwami deszcz; o godz. 1 silny deszcz z gradem. [2]) Mgła

Dnia 8 czerwca maximum ciepła + 15,5° Cel.
„ 8 „ minimum „ + 9,2° „

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1017) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 13 czerwca 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	12	13
Pszenica słabo.		
na czerwiec	138 25	137 —
na wrzesień	141 —	140 25
Żyto niżej.		
na czerwiec	123 50	120 75
na wrzesień	126 25	123 50
Oléj rzep. stale.		
na czerwiec	43 —	43 10
na październik	43 —	43 10
Okowita słabiej.		
eksportowa	31 70	31 60
na czerwiec	34 80	34 30
na lipiec	35 10	34 60
na sierpień	35 60	35 20
na wrzesień	36 10	35 70
na październik	36 20	35 80
spożywcza	—	—
Owies		
na czerwiec	131 25	131 —
Wypowiedziano:		
żyta węgli		
okowity kw. ekp.	0,000	0,000
„ spoż.	0,000	0,000

	12	13
Niem. 3% poż. pań.	90 40	90 60
Consol. 4%	104 80	104 80
Consol. 3½%	102 10	102 30
Pozn. 4% l. zast.	102 75	102 90
Pozn. 3½% l. zas.	99 10	99 20
Pozn. listy rent.	104 10	104 —
Poznań. oblig.	97 50	97 75
Nowa Pozn. poż.	98 —	98 —
Austr. banknoty	163 15	163 10
Austr. renta srbr.	94 10	94 —
Ros. banknoty	219 85	219 75
Ros. listy zastaw.	104 10	104 10
Pols. 4½% l. zas.	67 90	67 80
Węg. 4% renta zł.	98 10	98 10
Węg. 4% „ kor.	91 20	91 20
Austr. kred. akcye	210 40	209 60
Lombardy	44 10	44 —
Disconto com.	187 60	188 50

Usposobienie: słabo.

W dniu 13-go czerwca o godz. 12-téj w południe zasnęła w Bogu po krótkich, ale ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami śś. najdroższa żona moja i matka nasza

ś. p.

Stefania ze Stanów **Drogowska.**

Eksportacya zwłok do kościoła w Spławiu odbędzie się w piątek 15-go b. m. o godzinie 6-téj po południu, pogrzeb tamże w sobotę o godzinie 10-téj rano.

(1847) W smutku nieutuleni

mąż z dziećmi.

Spławie, 13. VI. 1894.

W środę dnia 13-go b. m. o godzinie 1½ z rana zasnął w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony śś. Sakramentami, nasz najukochańszy syn i brat, ś. p.

Witold Heyducki

w 31-szym roku życia. (1817)

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 17-go b. m. o godz. 5-téj po poł. z Zakładu św. Józefa przy ul. Ogrodowéj, o czem krewnym i znajomym donosi w ciężkim smutku pogrążona

Rodzina.

ś. p.

WITOLD HEYDUCKI,

Towarzysz sztuki drukarskiej,

umarł dnia 13-go b. m. Zmarły mimo nadwątlonego zdrowia, spełnił zawsze z przykładną gorliwością obowiązki swoje. Czując zaród choroby śmiertelnéj, a nie mogąc rozniecić w sobie powoli gasnącego życia, wcześnie przygotował się na drogę wieczności. Niechaj Pan nie oddala odeń zmiłowania Swojego, a dusza jego niechaj się rozraduje i uweseli w Bogu.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Poznań, dnia 13 czerwca 1894.

W środę dnia 13 b. m. o godz. ½2 z rana, zmarł kolega nasz ś. p. (1850)

Witold Heyducki.

Zmarły umiał łagodnem swem usposobieniem i prawym charakterem zjednać sobie miłość i szacunek kolegów, pozostawia też z powodu przedwczesnego zgonu szczery żal u wszystkich. Pamięć o nim z serc naszych nie wygaśnie.

Koledzy

Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Aukcya inwentarzy.

Skutkiem exspiracyi dzierżawy sprzedawane będą w drodze publ. licytacyi w **Podłozinach** pod **Dopiewem** (pow. Pozn. Zachodni) we wtorek **19 b. m.** o godz. 9 przed poł.

60 sztuk bydła rogatego rozmaitego wieku, w tem około 30 krów
14 koni roboczych
4 źrebaki
i całkowity inwentarz martwy.

Najbliższe stacye kolei są Dopiewo i Otusz w odległości trzech km. od Podłozin. Furmanki czekać będą w Dopiewie na dworcu o godz. 5½ i 8 przed poł. (1799)

Zarząd dóbr Konarzewskich.

Lejarnia żelaza i fabryka machin

J. MOEGELIN w Poznaniu

Rycerska ulica 20

poleca **do urządzeń handlowych**
kolumny, filary, podpory i ramy do okien wystawnych, schody żel., kraty etc. etc.

Zamówienia uskutecznia się w najkrótszym czasie.

Prócz tego wykonuje się

całkowite urządzenia stajenne najnowszych konstrukcyi dla koni, bydła i nierogacizny.

Rysunki, kosztorysy i obliczenia statystyczne wykonuje się bezpłatnie.

(1495)

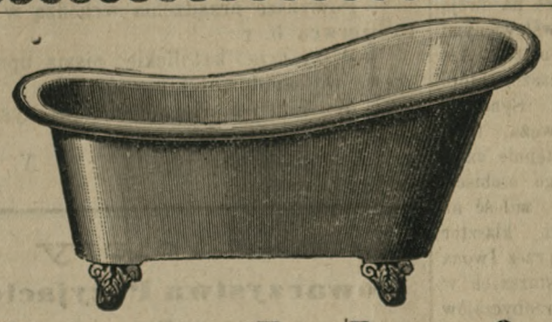

Wanny do kąpieli

w rozmaitych kształtach i wielkościach, poleca po cenach najtańszych (1795)

LEON KIESLING,

Poznań, Podgórna ul. 14.

Cenniki na życzenie bezpłatnie.

Gdzie nie dochodzi lekarz.

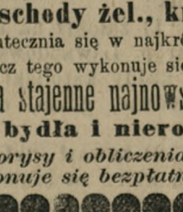

powietrze dzi, tam przychodzi.

Kto z jakiegokolwiek powodu przechodzi ze systemu wełnianego prof. dr. Jaegera lub ze specyalnie urządzonego zreformowanego systemu bawełnianego do bielizny płóciennéj — niechaj spróbuje — naszéj jedynie prawdziwéj (1772)

Ks. prob. Kneippa uniwersalnéj bielizny płóciennej

Zaprowadzona w tysiącznych zakładach leczniczych, specyalnie przepisana przez **ks. proboszcza Kneippa** odpowiada takowa **hygienie tajnego radzcy dr. Pettenkofera.**

Ks. prob. Kneippa uniwersalna bielizna płócienna

jest koniecznem uzupełnieniem **każdéj kuracyi wodoleczniczej i naturalnéj.** — Zmysłowi kobiecemu dla powabności i największéj czystości odpowiada jedynie

Ks. prob. Kneippa uniwersalna bielizna płócienna

po cenach następujących:	małe	średn.	wielkie	b. wielk.
kaftaniki bez rąk., tkanek lub oczek	3,00	3,50	4,00	4,50
kalesony z najlepszego płótna	5,50	6,00	6,50	7,00
koszule z najlepsz. materyi nicianéj	7,50	8,00	8,50	9,00

Powijaki, płaszcze hiszpańskie, sandały i bielizna na łóżka.

Zamiejscowym wysyła się za pobraniem pocztowem.

Wyczerpujące naukowe pouczenie z cennikiem otrzymuje się darmo. Jedynie tylko **prawdziwa z firmą naszą,** haftow. czerw. na białem tle.

„Bazar" Norymberga założ. r. 1859.

Artykuły sportowe i skład sanitarny racyon. odzienia

Berlin W., ulica Francuzka 20.

Największy wybór w artykułach kąpielowych.

Wielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Towarzystwom Bractwom, Dozorom kościoła i Wnym Paniom

polecam najuprzejmiéj moją

artystyczno-przemysłowę szkołę i pracownię wszelkich przyborów kościelnych,

w któréj podejmuję się umiejętnie za przystępną cenę uczynić zadość najwybredniejszym wymaganiom. (1576)

Przedewszystkiem wykonuję wszelkiego rodzaju

sztandary i chorągwie, kapy, ornaty i stuły, bursy, welony, zasłonki i sukienki na puszki oraz wszelką bieliznę kościelną.

Helena Cwojdzińska, nauczycielka,

przez żeńską akademię przemysłową w Wrocławiu dyplomowana.

Stary Rynek 6 (dom p. Pfitznera.

Szkoła przemysłowa dająca sposobność wydoskonalenia się w najrozmaitniejszych haftach i wszelkich robotach ręcznych przyjmuje **uczennice** każdego czasu. Dla zamiejscowych pensyonat.

Szanownéj Publiczności mam zaszczyt polecić mój

zakład dentystyczny

wprawiania zębów sztucznych, plombowania i t. d. Pracując kilka lat u lekarza-dentysty p. Kasprowicza, jako też mając wogóle kilkonastoletnią praktykę w tym zawodzie, nabrałem tyle doświadczenia, iż wszelkim wymaganiom Szanownéj Publiczności jestem w stanie zadość uczynić. Wszelkie polecenia wykonuję jak najakuratniéj po cenach umiarkowanych

Polecając się względom Szanownéj Publiczności pozostaję (178)

z szacunkiem

J. Gryszczyński, dentysta,

ul. Wilhelmowska nr. 15 (drugi dom od kościoła św. Marcina.

Bekanntmachung.

Nachstehende Polizei-Verordnung:

Auf Grund der §§ 6, 12, 15 des Gesetzes über die Polizei-Verlaltung vom 11. Maerz 1850 (Gesetz-Sammlung Seite 265) und des Gesetzes über die allgemeine Landes verwaltung vom 30. Juli 1883 (Gesetz-Sammlung Seite 195) §§ 137 und 139 wird hiermit vorbehaltlich der Zustimmung des Bezirks-Ausschusses für den Regierungs-Bezirk Posen nachstehende Polizei-Verordnung erlassen: (1848)

§ 1.

Die Vorstände der Haushaltungen, die Hauswirthe und die Gastwirthe, die Medizinal-Personen und Standesbeamten sin verpflichtet, von dem in ihrem Haushalte, in ihrem Hause ihrer Praxis und ihrem Amte vorkommenden Cholera- oder choleraverdächtigen Erkraukungs- und Todesfälllen an Brechdurchfall aus unbekannter Ursache, sofern die letzteren nicht bei Kindern bis zum Alter von zwei Jahren eintreten, ungesäumt schriftlich oder mündlich der Polizeibehörde **und** dem zuständigen Kreisphysikus Anzeige zu erstatten.

§ 2.

Die Unterlassung der Anzeige (§ 1) wird mit Geldstrafe bis zu 60 Mark, an deren Stelle im Unvermögensfalle eine verhältnissmässige Haft tritt, bestraft.

Posen, den 12. August 1892.

Der Königliche Regierungs-Präsident.

In Vertretung

gez. **Gedike.**

wird hiermit mit dem Bemerken in Erinnerug gebracht, dass die Zustimmung des Bezirks-Ausschusses inzwischen erfolgt ist.

Posen, den 12. Juni 1894.

Der Regierungs-Präsident.

Himly.

Otwarcie przedsiębiorstwa.

Wszelkie w zakres **blacharski** wchodzące prace: **pokrywanie wieży, dachów** itp. **miedzią, cynkiem, blachą żelazną, cementem, tekturą** itp. wykonuję po cenach **przystępnych** po **gwarancyą** 5 do 10-letnią.

Tekturę, smołę, karbolineum polecam po cenach fabrycznych. (1830)

Polecam również skład **lamp, towarów emaliowanych i blaszanych** jako też **warsztat** reperacyjno-blacharski.

J. Niejacki, mistrz blacharski,

Poznań, Piekary 19.

Sala do zabaw. **Ogród letni.**

Łaskawym względom **Wielebnego Duchowieństwa** i **Szanownego Obywatelstwa** poleca swój (1645)

Hotel Berliński

w Poznaniu, Wilhelmowska 3.

Adamczewski.

Pokoje włącznie usługi i oświetlenia od 2,00 Mk. począwszy, **table d'hôte** po 1,50 Mk., **potrawy à la carte** każdego czasu, **wina, piwa** i **likwory** w doborowych gatunkach po cenach jak najtańszych.

„Dom Polski"

Kulerskiego

w Copotach (Zoppot, Südstr. 71 a, b, c, 72)

poleca na sezon kąpielowy pojedyńcze meblowane pokoje i całe mieszkania o ładnych werandach na doby, tygodnie i miesiące z całodziennem utrzymaniem lub też bez takowego. — Kuchnia dobra polska. — Usługa polska. — **Ceny bardzo przystępne, do 20 czerwca i od 15 września znacznie zniżone.** — Cena pokoju począwszy od Mk. 1,50 za dobę. — Porcya obiadu w abonamencie Mk. 1,50. — Całodzienne utrzymanie począwszy od Mk. 2,50. — Od 1-go czerwca stłużący na kolei. — **W obec konkurencyi niemieckiéj uprasza się o łaskawe poparcie.** (1756)

Wiel. Duchowieństwu

polecam **wielki i urozmaicony wybór sprzętów kościelnych** jako to: **Monstrancye w różnych stylach, puszki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, naczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociełki do wody święconéj, nowego systemu lawatarze i naczynia do chrztu, łódki do kadzidła, krzyże różnej wielkości na ołtarze i kierce do procesyi, lampy kościelne (wieczne) i przed obrazy, lichtarze z bronzu, mosiędzu i alfenidy, kandelabry, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi i wykrawacze do tychże** i t. d. Szczególną nadto zwracam uwagę na górą umieszczony rysunek **bardzo pięknych i praktycznych trybularzy z ulepszonym kociełkiem,** które pomimo największego rozpalenia węgli nie podlegają tak prędkiemu zniszczeniu, jak trybularze dawnego systemu. — **Stare trybularze przyjmuję do przerobienia kociełka na sposób ulepszony,** wszelkie inne reperacye, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów kościelnych wykonuje w czasie najkrótszym po cenach przystępnych.

J. Stark w Poznaniu,

Wilhelmowska ulica nr. 21.

specyalny skład wyrobów platerowanych i sprzętów kościelnych.

(1586)

Zwangsversteigerung.

Im Wege der Zwangsvollstreckung sollen die im Grundbucheder Stadt **Posen,** Vorstadt Wallischei Band I. — Blatt No. 20 und 21 auf den Namen der Kaufleute **Jonas** und **Nathan Weiss** zu Posen eingetragenen, Wallischeistrasse No. 5 und Venetianerstrasse No. 45 bezw. Wallischeistrasse No. 4 und Venetianerstrasse No. 46 belegene Grundstück (1845)

am 31-ten August 1894, Vormittags 8¼ Uhr

vor dem unterzeichneten Gericht — an Gerichtsstelle — Sapiehaplatz No. 2, Zimmer No. 8 versteigert werden.

Das Grundstück Blatt No. 20 hat eine Grösse von 3 Ar, 30 qm. und ist mit 3300 Mark Nutzungswerth, das Grundstück Blatt No. 21 hat eine Grösse von 2 Ar. 30 qm. und ist mit 1782 Mark Nutzungswerth, zur Gebäudesteuer veranlagt.

Posen, den 6. Juni 1894.

Königliches Amtsgericht.

Poznańskie listy zastawne

zabezpieczyć można u nas przeciwko stratom wynikającym z losowania, rozpoczynającego się w dniu 22-go czerwca 1894. Premia wynosi od każdych stu marek: (1851)

Ser. I–V fen. 30
Ser. VI–X fen. 15

Kto nam przy zapłaceniu premii odda dokładny spis seryi i numerów in duplo, odbierze polisę zabezpieczenia. Kto piśmiennie rzecz załatwi winien dołączyć 15 fenygów na porto. Wylosowane listy muszą u nas być wymienione przed upływem trzech miesięcy po losowaniu.

Bank Włościański w Poznaniu.

K. Nowakowski

w Inowrocławiu

poleca **CYGARA** hamburgskie, bremeńskie i importowane hawańskie w wielkim wyborze po cenach przystępnych. (1569)

Zamówienia pozamiejscowe uskutecznia się franko.

Najprzedniejsze śledzie Matjes, (1825)
Nowe kartofle Malta
poleca

J. N. Leitgeber.

Słonina.

Najlepszego gatunku **słoninę wędzoną** od brzucha ma najtaniéj na sprzedaż (1840)

L. Klipstein,

Berlin, Landsberger Allée 4.

Do podróży!!

kufry, walizki, torby, portmonetki, szelki, kieszonki do listów, pieniędzy i cygar (1608)

własnéj roboty poleca

N. WOLNIEWICZ,

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze w suterynach.

Kamienica piętrowa

w mieście powiatowem nad koleją — okolica polska i majętna — w najlepszym miejscu w Rynku, w któréj od lat wielu handel cygar etc. z powodzeniem istnieje, do każdego interesu odpowiednia, jest na sprzedaż. Gdzie? wskaże **Ekspedycya Kuryera Poznańskiego** pod nr. **1844.**

Dawniejszy urzędnik gospodarczy, który porzucić musiał zawód ten w skutek kalectwa, piszący ładnie i poprawnie po polsku i niemiecku, będący ojcem 7-ga dzieci, a niemający utrzymania prosi o jakąkolwiek pracę biurową, przyjąłby także miejsce woźnego. Oferty uprasza się składać w **Eksp. Kur. Pozn.** pod lit. **H. S. 1838.**

Osoba

biegła w krawiecczyznie, białem szyciu, pięknych haftach znaczeniu bielizny i różnych robótkach, poszukuje miejsca za **pannę służącą.** — Oferty pod lit. **A. K. 1812.** przyjmuje **Drukarnia Kuryera Pozn.** św. Marcin 16.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.